Nr. 190. Lwów — Sobota dnia 20 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 26 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, ... balów i koncertów, ... w zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Stefana Kr. Domecyusza | Jutro: św. Joanny Emiliana B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 5 m. 7, Zachód „ „ 6 m. 56 | Długość dnia godzin 13 minut 49. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Pospolite ruszenie szląskich Niemców.

Wczoraj odbyła się w Opawie hałaśliwa demonstracya wszechniemców przeciw paralelkom polskim i czeskim w seminaryach nauczycielskich. Od kilku dni rozdawano już w całym kraju następujące wezwanie, wydrukowane na świstkach:

„Bracia Niemcy! Rodacy! Straszliwy cios grozi naszemu kochanemu niemieckiemu Szląskowi! Zaiste, wiecie już o co chodzi. Zamierzone utworzenie słowiańskich paralelek w naszych niemieckich zakładach naukowych jest znów nowym krokiem ku zesłowianieniu naszej ojczyzny, krokiem gwałtownym, którego następstwa będą niezmierzone. W każdym razie jest to wstęp do wydania w ręce Słowian naszych niemieckich szkół, które wszystkim nam są wszystkiego droższe. Płomienny protest, grzmiący jak piorun, odpór stał się konieczny. Niech się jednym głosem odezwą wszyscy czujący po niemiecku Szlązacy. Niech się rozlegnie silne, gwałtowne wołanie przeciw bezprawiu, przeciw hańbie, która ma nas dotknąć, przeciw niesłychanemu zamachowi. Zapraszamy was wszystkich na zgromadzenie niemieckiego związku, które się odbędzie w Opawie 18 sierpnia o godz. 10tej przed południem w sali hotelu „Drei Hahnen“. Będzie ono urządzone tylko dla członków niemieckiego związku i dla zaproszonych gości, ale może się zmienić w tłumny wiec niemieckiego ludu, dlatego się spodziewamy, że wszyscy przybędziecie. Niech każdy porzuci swe zajęcie i z wszystkimi domownikami obojej płci stawi się na wiecu, albowiem nie ma w tej chwili nic ważniejszego odeń. Jedynym punktem programu wiecowego jest naturalnie uchwalenie protestu przeciw utworzeniu słowiańskich paralelek w seminaryach nauczycielskich w Opawie i Cieszynie, zgłoszenie, że mogą być podniesione wszystkie wogóle żądania niemieckiego narodu, a zwłaszcza żądanie, dotyczące zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego. Po zgromadzeniu odbędzie się hołd przed pomnikiem naszego ukochanego niemieckiego cesarza Józefa II. Bracia Niemcy! Niech z was nikt nie pozostanie w domu! Precz wszystkie osobiste względy — jest w tej chwili tylko jedna wielka, potężna, błogosławiona manifestacya niemieckości Szląska! A zatem: na wiec!“

Zgodnie z tej odezwy wydał komitet urządzający zgromadzenie rozkaz, aby wszyscy uczestnicy wiecu mieli odznaki z dębowych liści, bławatków i kolorów cesarstwa niemieckiego. Na wiecu wystąpili z mowami znani wszechniemcy Wolf, Schreiter i Türk. Inni deputowani przesłali [illegible].

Jednocześnie, niemal w 16 bm. odbyło się na żądanie wszechniemców nadzwyczajne posiedzenie opawskiej rady miejskiej. Na niem odczytano petycyę związku niemieckiego, aby rada zaniechała wszelkich objawów lojalności dynastycznej [illegible]. Na wniosek dra Krommera rada uchwaliła powstrzymać się od wszelkich objawów lojalności względem rządu i jego organów, ale do Cesarza wystosować 18 sierpnia hołdowniczy telegram. Nie podobało się to wszechniemcom. Natychmiast więc postanowili odbyć 21 b. m. w Brüxie wiec pangermański, na którym także będzie uchwalony protest przeciw paralelkom polskim i czeskim na Szląsku.

Organizują tedy wszechniemcy pospolite ruszenie, wszelako dotąd spotykają się z oziębłością innych stronnictw niemieckich. Wielcy właściciele i katolicy zupełnie się usuwają od wszelkich demonstracyj, a w imieniu obozu chrześcijańsko-socyalnego złożono właśnie teraz dwa ważne, a jednakowe oświadczenia: jedno w Insbruku, a drugie w Zell am Ziller. Brzmi ono tak: „Niemieccy radykaliści wzywają stronnictwa niemieckie do urządzenia obstrukcyi w Radzie państwa. Jesteśmy zdecydowani zawsze utrzymywać wspólność stronnictw niemieckich; uczynimy to także w sprawie paralelek na Szląsku, jak również w kwestyi, wyłonionej uznaniem dyplomów uniwersytetu w Zagrzebiu za ważne w Austryi. Jednakże już dziś oświadczamy z całą stanowczością, że popierając wszystkie uprawnione narodowe żądania Niemców, w obstrukcyjnych próbach w Radzie państwa nie weźmiemy udziału, albowiem jesteśmy zdania, że taki powód do obstrukcyi jest za mały w porównaniu ze skutkami, jakie ona mieć musi“.

A zatem do demonstrowania, obstrukcyi i nielojalności wzywają tylko wszechniemcy. Z ich strony nic w tem nowego.

Pod Laojanem i Portem Artura.

Na dwóch punktach zawisły teraz losy wojny rosyjsko-japońskiej. Co się w tych dniach zdecyduje pod Portem Artura i pod Laojanem to będzie końcem kampanii w tym roku. Niezawodnie potem nastąpi jeszcze epilog, ale już on nie przyniesie nic niespodziewanego. Jeżeli na obu punktach wygrają Japończycy, to wojska rosyjskie ustąpią z całej Mandżuryi. Ponieważ zaś o ten kraj toczy się wojna, więc właściwie po wyparciu z niego Rosyan walka mogłaby się skończyć, lecz, jak się zdaje, ani Rosyanie o tem nie myślą, ani Japończycy. Pierwsi wierzą jeszcze w ostateczne zwycięstwo, drudzy pragną wielkich zaborów, sięgających aż po rzekę Lenę, a więc obejmujących całą wschodnią Syberyę. Zapewne tedy wojna się wznowi na rok przyszły, kiedy widownia walki znowu się wyczyści z pod zimowego całunu.

Możemy więc teraz rozważać tylko to, co jest na dwóch punktach, od których w tej chwili zależy los wojny w roku bieżącym.

W poniedziałek wrzała pod Portem Artura nadzwyczaj zacięta bitwa. Na chwilę trzeba było ją przerwać, ponieważ stosy rannych i poległych tamowały przejścia. Bez żadnych układów umilkły więc działa, wojska znieruchomiały. Na krwawe pole wyszły oddziały Czerwonego Krzyża, aby uprzątnąć żniwo śmierci. A potem znowu bój zawrzał. Japończycy odebrali Rosyanom wzgórze Takuszańskie, które się piętrzy tuż na wschód od miasta i zaraz zaczęli stąd bombardować wewnętrzną linię rosyjskich fortów. Jednocześnie wdarli się na górę Wilczą, na zachód od miasta, sto dział oblężniczych, które wnet rozpoczęły swą straszną muzykę. Ku wieczorowi zamilkły rosyjskie forty na górze Drakońskiej — ostatnie od strony lądu; zamilkły także baterye na górzystym cyplu Tygrysim, który oddziela port od morza. Rosyanom została tylko duża cytadela, złożona z trzech fortów na górze Eleńskiej, oraz szańce dokoła miasta. Podobno jenerał Stössel jest znakomitym obrońcą twierdzy, przeto niezawodnie już naprawił baterye na grzbiecie Drakońskim i na cyplu Tygrysim, aby bronić się jeszcze uporczywie. Ale takie naprawianie, łatanie fortu nigdy nie ma wielkiej wartości. Dnie Portu Artura są policzone. Japończycy zbliżyli się do ostatnich rosyjskich obwałowań podobno na odległość półtorej angielskiej mili, to znaczy na 2400 metrów, ich więc pociski niezawodnie obrócą w gruzy wszystkie rosyjskie szańce. Obrońcom twierdzy nie o to już chodzi, a o to jedynie, iżby bodaj tydzień jeszcze przetrzymać pod nią marszałka Oyamę. Bo wszakże on ma pod swymi rozkazami kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Czem później oni pójdą pod Laojan, tem dłużej potrwa tam cisza, szkodliwa dla Japończyków, bo ich tamtejszy przeciwnik jen. Kuropatkin może ustawicznie powiększać swe zastępy posiłkami z Mukdenu. Rzeczywiście, tych posiłków tyle podobno nadchodzi, że jen. Kuropatkin ma już — jak zapewniają rosyjskie dzienniki — prawie 200.000 żołnierzy.

Pod Laojanem padają bez przerwy strumienie deszczu. Rosyanie zajęli górzystą pozycyę, która wypukłem ku nieprzyjacielowi półkolem ciągnie się od Anszanczanu do Anpinu. Za nimi, w samym środku, a w odległości 14-tu wiorst, leży Laojan, otoczony grubymi murami jeszcze z chińskich czasów. Od wschodu i południa trzy armie japońskie stoją przed tą rosyjską pozycyą, czyniąc pod zasłoną deszczu i pagórków ostatnie manewra, które mają przygotować bój. Przyjść do niego musi, bo część wojsk japońskich dąży na północ, aby zająć kolej do Mukdenu, a chunchuzy jak rój komarów kłębią się na tyłach armii Kuropatkina. Za późno mu już myśleć o odwrocie, — do boju przyjść musi!

A teren i rozkład na nim obu wojsk nieprzyjacielskich dziwnie przypomina dwie największe bitwy, stoczone w wieku XIX-tym: bitwę pod Lipskiem w r. 1813 tym i bitwę pod Koeniggraetzem w r. 1866-ym.

Jak teraz Kuropatkin, identycznie tak samo stał Napoleon pod Lipskiem, a Benedek pod Koeniggraetzem. Zdawać się może, że on po prostu obu ich skopiował. Tak samo skrzydła swe oparł o murowane miasteczka, tak samo usypał wiele szańców, tak samo na tyłach ma dwie rzeki, za które po licznych mostach może się cofnąć. Napoleon miał za sobą jako silny punkt oparcia Lipsk, a jako zasłonę przy odwrocie rzeki Elsterę i Pleissę. Benedek miał punkt oparcia w Koeniggraetzu, a zasłonę na drodze odwrotowej w rzekach Łabie i Adler. Kuropatkin opiera się o Laojan, liczy zaś na to, że się w potrzebie przerzuci za bagniste rzeki Tajcę i Anpinkę. Rozłożył się tak, jak Napoleon pod Lipskiem, a Benedek pod Koeniggraetzem. A trzy armie japońskie idą na niego zupełnie tak samo, jak w r. 1813-tym szły korpusy austryacki, pruski i rosyjski, a w r. 1866-tym korpusy pruskie: nadłabski, pierwszy i drugi. Nawet nagromadzenie wojsk i wzajemny liczebny stosunek jest niemal ten sam pod Laojanem, co był pod Lipskiem i pod Koeniggraetzem, mianowicie pod Lipskiem było 480.000 ludzi po obu stronach razem, pod Koeniggraetzem 460.000, a pod Laojanem jest Rosyan i Japończyków razem 470.000.

Pozycyę obronną Napoleona pod Lipskiem, a Benedeka w okolicy Koeniggraetzu uznali teoretycy militarni za zasadniczo wadliwą, za taką, na której bronić się ogromnie trudno. Ale ten, kto się broni, nie wybiera sobie pozycyi, lecz przyjmuje taką, do jakiej swymi manewrami zmusił go mądry przeciwnik. Tem też Moltke tłómaczy Benedeka w swem dziele „O działaniach sztabu głównego“. Teraz więc, gdy Kuropatkin zajął taką samą pozycyę, niemieccy militarzyści przepowiedzieli mu klęskę, a rosyjscy w *Razwiedczyku* i *Russkim Inwalidzie* bronią go, dowodząc, że gdyby pułki westfalskie nie zdradziły Napoleona pod Lipskiem, to onby wygrał.

Ta polemika jest sobie tylko zabawką teoretyków. Niezaprzeczenie, zła jest pozycya, wygięta silnym łukiem ku nieprzyjacielowi, który w ten obwód ma uderzyć w trzech miejscach, nie wiadomo w jakich. Ale ostatecznie zwyciężano już na pozycyach najgorszych. Zwycięztwo zależy od tylu nieprzewidzianych okoliczności i zdarzeń! Więc tylko to można powiedzieć, że ze stanowiska teoryi położenie Kuropatkina jest niepomyślne. To zaś, że on ma mniej od Japończyków wojska o jakie 70.000 żołnierzy, równoważy się tem, iż on posiada szańce, których oni nie mają. Szańce zwykle powiększają siłę obronną w dwójnasób, a niekiedy nawet w trójnasób. Zapewne dlatego trzej japońscy wodzowie wstrzymują swój atak, czekając przybycia armii czwartej z pod Portu Artura.

Nasze szkoły.

I.

Mamy przed sobą obszerną księgę, zawierającą sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w kraju. Sprawozdanie to zamyka się z końcem poprzedniego roku szkolnego 1902/3, mimo to daje ono zupełnie jasny i dokładny obraz stanu naszego szkolnictwa, gdyż oczywiście w ciągu jednego roku stosunki te mogły uledz tylko nieznacznej zmianie dla tego też księga ta, wydana teraz, ma wartość całkiem aktualną.

Na wstępie konstatuje Rada szkolna, że liczba publicznych szkół ludowych w Galicyi wynosiła 4468, z tego było 4179 szkół zorganizowanych czynnych, 258 zaś nieczynnych już to dla braku nauczyciela, już też dla braku budynku szkolnego, a 31 szkół było wprawdzie czynnych, ale jeszcze nieuregulowanych.

Najwięcej, bo aż 2807 szkół było jednoklasowych, 891 dwuklasowych, 39 trzyklasowych, 243 czteroklasowych, 115 pięcioklasowych, 53 sześcioklasowych, a 62 szkół wydziałowych siedmio- i więcejklasowych.

Liczba dzieci, uczęszczających na naukę codzienną obowiązkową, wynosiła 800.113, zwiększyła się tedy w porównaniu z rokiem poprzednim o 52.059. Nadto uczęszczało na naukę dopełniającą 164.451 dzieci, o 13.061 więcej, niż w roku poprzednim.

Zastęp nauczycieli, zatrudnianych w tych szkołach, wynosił 9414 osób płci obojej, z tego było 1013 osób bez formalnej kwalifikacyi, a 1483 młodych sił nauczycielskich, posiadających tylko egzamina dojrzałości z seminaryum nauczycielskiego a nie mających jeszcze patentu nauczycielskiego.

Do zakresu szkół ludowych czynnych i nieczynnych, należało w roku ubiegłym 5485 gmin, nadto zaś istniały w 74 gminach szkoły ludowe prywatne, spełniające zadanie szkół publicznych. Ponieważ zaś wszystkich gmin w kraju liczymy 6240, przeto znajduje się obecnie jeszcze 981 gmin, które nie posiadają żadnej szkoły ani publicznej, ani prywatnej, ani też nie należą do związku szkolnego z innemi gminami. Liczba ta przedstawia $15\frac{7}{10}\%$ wszystkich gmin w kraju.

Najniekorzystniejszy stan pod względem organizacyi szkół wykazują okręgi: Żywiec, Lisko i Turka. Okręg żywiecki liczy 70 gmin, a szkół ma tylko 34, z tych jedną prywatną, a 33 publicznych. W okręgu liskim, liczącym 154 gmin, jest tylko 54 zorganizowanych szkół publicznych i jedna szkoła prywatna o jednej klasie, a w okręgu turczańskim, liczącym 74 gmin, jest 25 szkół.

Akcya zakładania nowych szkół w wielu okręgach postępuje powoli z powodu ubóstwa mieszkańców, najbardziej zaś utrudniona jest w powiatach górskich, gdzie oprócz ubóstwa ludności, nie mogącej zebrać funduszów na budowę szkoły, ważną przeszkodą jest także obawa przed przymusem szkolnym, albowiem ludność używa dzieci, obowiązanych do uczęszczania na naukę szkolną, do paszenia bydła po odległych górskich pastwiskach w czasie od początku kwietnia aż po koniec listopada.

Dlatego też ludność w niektórych powiatach górskich utrzymuje sobie niewielkim kosztem szkoły zimowe, które są czynne od 1 listopada po koniec marca. W powiecie żywieckim np. istnieje około 50 takich szkółek zimowych, a naukę w nich pobiera przeszło 4.000 dzieci. Jestto najlepszym dowodem, że lud sam pragnie oświaty, a gminy często tylko z powodu ubóstwa nie godzą się na założenie u siebie publicznej szkoły ludowej. Zresztą w górskich okolicach jest wiele gmin tak małych, że nie mogłyby utrzymać własnej szkoły. Są gminy, liczące niewiele po nad 100 mieszkańców, a mające zaledwie 20, a czasem tylko kilkanaścioro dzieci w wieku szkolnym; dla takich gmin na razie nie można zakładać przymusowo osobnej szkoły, przyłączać je zaś do zakresu innych szkół jest rzeczą częstokroć bardzo trudną lub wprost niewykonalną, gdyż gminy porozrzucane są po górach, na wielkich przestrzeniach, tak, że nieraz nawet w tej samej gminie trudno jest dzieciom uczęszczać do jednej wspólnej szkoły. Nadto brak jest dobrych dróg komunikacyjnych między gminami, zwłaszcza w porze zimowej, gdy dzieci mogłyby najregularniej do szkoły uczęszczać. W niektórych zaś okręgach, jak np. w liskim, do powyższych przyczyn, utrudniających organizacyę nowych szkół, dodać należy jeszcze wyludnienie wielu gmin z powodu emigracyi, w innych wreszcie okręgach, jak np. w bialskim, dotkliwy brak nauczycieli, którzy z powodu znacznej drożyzny niechętnie ubiegają się o posady w tym okręgu, wobec czego zaledwie można obsadzić posady w już istniejących szkołach, a organizacyę nowych szkół trzeba odłożyć na później, bo i tak w razie zorganizowania szkoły te skazane byłyby z góry na bezczynność dla braku nauczycieli. Z tego powodu uważa Rada szkolna założenie seminaryum nauczycielskiego w Białej lub okolicy za rzecz niezbędną dla rozwoju szkolnictwa ludowego w tamtych stronach.

W przelocie przez Węgry i Kroacyę.

(*Wrażenia z okien wagonu.*)

Czcigodny dr. Opolski wskazał mi na moje słabe nerwy kąpiele w Römerbadzie w Styryi. Spojrzałem na mapę i obliczyłem na oko, że jednaka prawie do Römerbadu droga na Peszt jak i na Wiedeń. A że dotychczas nigdy nie jeździłem po Węgrzech, wybrałem tedy drogę na Peszt i na Zagrzeb, a paliła mnie ciekawość, jaki to kraj i jacy tam ludzie! Jechałem bez Baedekera. Nie będę zatem wyliczał i opisywał osobliwości znanych i przez znawców różnych sztuk uznanych. Patrzyłem na ludzi i rzeczy własnemi oczyma, i tem, co widziałem i co z okien wagonu zobaczyć mogłem, dzielę się z Szanowną Publicznością.

Zatem 2 go lipca o godzinie 5-tej min. 22 rano, wyjechałem z Sądowej Wiszni pociągiem na Przemyśl-Zagórz-Łupków. W Mezö-Laborcz opuściłem wagon kolei cislitawskiej i przesiadłem się do pociągu węgierskiego. Lokomotywa obraca szybko kołami i to bez żadnego wytężenia, jedziemy bowiem ciągle z góry. Góry te to zwyczajne miernoty, jakie się u nas widzi w okolicy Sambora lub Drohobycza. Krajobraz czysto nasz podgórsko-galicyjski i gdyby nie węgierskie uniformy urzędników kolejowych, toby się człek nie czuł obcym w tych stronach. Jedziemy coraz niżej i niżej, i już nieznaczne tylko wyniosłości podnoszą się z widniejącej w dali równiny. Wreszcie pociąg sunie już po równinie. Jak daleko okiem sięgnąć, płaszczyzna. Teraz już poznać, że to nie nasz kraj. U nas widzi się więcej gruntów chłopskich, niż pańskich łanów, i u nas zaledwieś minął jedną wieś, a już nowe chaty, kościoły i cerkwie migają ci poprzed oczyma. Tutaj łany i znowu łany, a między niemi szerokie proste aleje, topolami lub akacyami wysadzane, to znowu ogromne pastwiska, na których rysuje się trójkąt żórawia. Rzadko gdzie zobaczysz zagon chłopski, i znowu łany i rozległe pastwiska, a wszystko jak stół równe. Na pastwiskach skupione koło studni gromady bydła z pochylonymi smutno łbami, trawa bowiem spalona, ale zboża, zwłaszcza ozime, ładne. Żyta już dościgają.

Na stacyi Legenye-Mihaly wsiada do wagonu kilku panów. Sami Węgrzy. Twarze okrągłe, pełne, czerwone, oczy na wierzchu. Z korytarzyka woła jeden z nich do jakiegoś mężczyzny, stojącego na peronie, „servus gulasz“.

Przed stacyą Upor znowu rozległy łan o tyle od dotychczasowych różny, że siedzą na nim już półkopki, a między nimi szarzeje pokład. Z dala rysują się na widnokręgu mgliste, dość wyniosłe góry. Za godzinę podjeżdżamy pod nie. To stacya S. A. Ujhely, a te góry wysokie, to nie szary kamień karpacki, lecz bogata zieleń winogradu. Góry pokrajane w tablice, na których stoją rzędem niskie, grube tyki, winną latoroślą obficie obrosłe. Dalej stacya Sarospatok. Jakiś inżynier z Pesztu, który jedzie razem ze mną, oświeca mnie, że znajdujemy się w okolicy prawdziwego tokaju. Jedziemy dalej. Coraz częstsze snopy i

---

4)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

To mówiąc, postawił garnek z mlekiem na stoliku, wydobył z szafki jedyną szklankę, chleb i nóż i nalawszy, serdecznie zapraszał do spożywania darów bożych.

Z przyjemnością przyjąłem zaprosiny poczciwego człowieka. Szklanka koziego mleka z razowym czarnym chlebem, smakowała mi teraz jak żadna z potraw w najwykwintniejszej restauracyi. Nowość położenia i otoczenia dziwny urok rzucały na moją przygodę.

Długo jeszcze prowadziliśmy ożywioną rozmowę, a im więcej słuchałem mojego gościnnego gospodarza, tem więcej nabierałem przekonania, że mam przed sobą człowieka wysoce wykształconego i przytem wyrozumiałego dla ludzi świeckich i dla ułomności. Rzadkie to zjawisko pomiędzy zakonnikami mocno mnie zaciekawiło. Pragnąłem się coś więcej dowiedzieć o kolejach jego życia, ale zakonnik unikał widocznie wszelkich objaśnień, zbywał mnie półsłówkami i tem więcej jeszcze rozpłomieniał moją ciekawość.

Burza na dworze nietylko nie ustawała, ale z każdą chwilą wzmagała się. Wicher zrywał dachy z budowli, łamał drzewa, wywracał stuletnie topole, a potoki deszczu grzmiąc coraz donośniej wydawały jakieś dzikie odgłosy. Spojrzałem na zegarek, było już po dwunastej. Widząc to gospodarz podniósł się, zapalił kawałek świecy bez lichtarza i rzekł:

— Pan dobrodziej zapewne o tej porze lubi spoczywać, a i ja mam jeszcze do odmówienia moje modlitwy — służę więc panu do jego sypialni.

Powstałem, chcąc się udać z moim przewodnikiem, ale w tej chwili usłyszeliśmy jakiś hałas niezwykły. Zdawało się, że wiatr chce wysadzić z zawias potężną bramę klasztorną. Ojciec Salvian z uwagą zdawał się przesłuchiwać; jakiś niepokój odbił się na jego twarzy.

— To nie burza — wyrzekł nareszcie niepewnym głosem. — To ktoś dobija się do bramy klasztornej.

— Być może, że jakiś zaskoczony burzą podróżny, pragnie schronienia.

— Nie zdaje mi się, trakt jest dosyć daleko położony od klasztoru, nikt tędy nie jeździ, ten, co puka przybył tutaj umyślnie.

— Któżby to mógł być?

— Nie domyślam się.

— Czyż nigdy nikt z sąsiedztwa nie odwiedza xiędza dobrodzieja?

— Nigdy.

Tymczasem pukanie stało się tak silne, że zdawało się, iż kulami bombardują w bramę. Xiądz niespokojnie podniósł głowę i z pewną obawą i nieśmiałością zapytał:

— Czy pan dobrodziej ma paszport?

— Mam, ale dlaczego to pytanie?

— Bo sądzę, że się to dobywa policya. Zaobserwowali zapewne pojazd pana dobrodzieja w austeryi i dowiedzieli się, że pan przebywa w klasztorze, sądzę więc, że przyszli sprawdzić kto pan jesteś?

— Mało mnie to obchodzi, ale mogliby co prawda wybrać czas odpowiedniejszy, poczekać naprzykład do jutra rana.

Zakonnik pokiwał głową i odrzekł:

— Napytałem sobie biedy.

— Jakim sposobem?

— Nasza policya jest bardzo podejrzliwa, mogą sądzić, że odbywamy jakie konferencye polityczne.

— Ależ cóż znowu! Któż teraz myśli o jakich zmowach? Niech xiądz będzie spokojny.

Tymczasem stukanie nie ustawało ani na chwilę.

— Co robić? — zapytał niespokojnie xiądz.

— Przedewszystkiem trzeba się przekonać, kto stuka i otworzyć mu.

— Ale może pan dobrodziej, jakby to powiedzieć... nie chciałby się zobaczyć z nimi, w takim razie mam tu znakomitą skrytkę, której nie zwietrzy nos najgorliwszego policyanta.

— Nie mam najmniejszego powodu do ukrywania się. Pójdźmy, zobaczymy komu tak pilno.

Wyszliśmy. Wiatr zagasił nam zaraz świecę jak tylko przestąpiliśmy próg sieni, po omacku więc, kierując się głosem stukających, zbliżyliśmy się do bramy.

— Teraz pytaj się Jegomość.

— Kto tam stuka? — zapytał się niepewnym głosem zakonnik.

— Otwieraj Ojcze Salvianie czem prędzej.

— Ale kto tam?

— Przyjaciele — odpowiedział głos przyciszony.

— Ale kto?

— Czyż mnie nie poznajesz Ojcze? Ja, Antosia.

Zakonnik został jakby gromem rażony; nie namyślał się jednak już ani chwili. Klucz zaskrzypiał w zamku, otwarła się furta i przy świetle błyskawicy zobaczyłem zaprzężony w parę koni powóz, oraz stojących przy furtce czworo ludzi, zupełnie przemokłych. Gromadka ta nie czekając zaproszenia, wcisnęła się w furtkę klasztorną; dwie kobiety i dwóch mężczyzn stanowiło całą grupę.

— Otwórz ojcze Salvianie bramę, niech powóz wjedzie na podwórze, na co ma stać na widoku ludziom.

— Któż go może zaobserwować w tem ustroniu?

— Któż to może wiedzieć, proszęcię otwórz.

Zakonnik, nic nie mówiąc, zbliżył się do bramy i z trudnością uchylił jej zardzewiałe zawiasy. Powóz wtoczył się na podwórze klasztorne.

— A teraz zamknij ojcze jak najlepiej furtkę i bramę.

Zakonnik, nic nie mówiąc, wypełnił rozkaz

Całą tę rozmowę prowadziła jedna z kobiet, obydwaj mężczyźni towarzyszący jej stali milczący, jak również druga kobieta trzymająca jakieś zawiniątko pod pachą.

— A teraz proszę mi oddać te klucze — rzekła kobieta i zanim xiądz miał czas się zoryentować w położeniu, wyjęła mu z rąk klucze, zawiesiła u swojego pasa i rzekła:

— Teraz nam nikt nie przeszkodzi, chodźmy pod dach, bo nas ta powódź zaleje.

Teraz dopiero kobieta rozpatrzywszy się w ciemnościach, spostrzegła, że zakonnik nie jest sam. Stanęła, chcąc zobaczyć kto mu towarzyszy, ale nie mogąc rozpoznać osoby wśród ciemności, szybko zbliżyła się do zakonnika i zapytała głosem, w którym drżała niespokojność:

— Kto to jest, ojcze Salvianie? Kogo masz pod swoim dachem?

— Jest to przejeżdżający podróżny z oddalonych stron. Popasając w miasteczku, chciał zwiedzić klasztor, zaskoczyła go burza, prosiłem więc, żeby zanocował w klasztorze.

Kobieta, milcząc, przyjęła to objaśnienie, ale gdyśmy się znaleźli w korytarzu klasztornym, spiesznie wyjęła zapałki, zapaliła z nich jedną, xiądz podał świecę, którą trzymał w ręku i korytarz rozjaśnił się bladem światłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

półkopki żytnie i pszenica już dojrzewa. Zboża gęste, wysokie, tylko owsy małe, ale znacznie lepsze, niż u nas.

Ów inżynier, to jakiś „ludzki“ człowiek, rad udziela mi różnych wyjaśnień i ciekawie pyta o nasze stosunki. Powiada, że z pochodzenia jest Sasem z Siedmiogrodu, że ma siostrę zamężną za profesorem uniwersytetu w Ameryce i że szwagrostwo co dwa lata przyjeżdżają w lecie do Pesztu, skąd udają się na świeże powietrze do Siedmiogrodu. Wielce on niezadowolony z administracyi węgierskiej. Narzeka, że tam na rząd mają wpływ żywioły nieprzychylne ludowi, że lud żyje w wielkiej biedzie, że więcej tam szowinistycznej polityki, niż dbałości o dobrobyt szerokich mas i twierdzi, że administracya w Austryi pod każdym względem lepsza, niż na Węgrzech. Z inżynierem tym spędziłem tak mile z jakich pięć godzin jazdy, że gdyśmy o 10 tej w nocy stanęli na stacyi w Peszcie, prawie z żalem rozstałem się z nim.

W Peszcie przenocowałem i spędziłem tam następny dzień i następną noc. Dzień wypadł mi w niedzielę. Co mnie więc przedewszystkiem uderzyło, to to, że przez cały dzień wszystkie sklepy z wyjątkiem restauracyi, kawiarń, aptek i trafik pozamykane. W jakiejś trafice chciałem kupić karty z widokami. Powiedziano mi, że w niedzielę takich rzeczy sprzedawać nie wolno, chyba rządowe karty korespondencyjne. Wstąpiłem do drugiej trafiki i tutaj trafikantka oświadczyła mi to samo, sprzedała mi jednak cichaczem kilka kart. Zrobiła dalej na mnie, jako na urzędniku, nader silne wrażenie ogromna drożyzna i to pod każdym względem. Zwykła filiżanka słodkiego mleka bez bułki kosztuje w kawiarni 16 centów, a prócz tego trzeba dać dwa napiwki. Za mały kryształowy talerzyk zwykłej głowiastej sałaty z jednem jajem porachowano mi 40 ct. Mały pokoik w hotelu „Pannonia“ na trzeciem piętrze, nie frontowy, kosztuje 2 złr. 15 ct., a z napiwkami około lub przeszło 3 złr. Fiakry, tramwaje, omnibusy, wszystko droższe niż w Wiedniu. Szczególne w Peszcie są także takie opłaty, jak za przejście przez którykolwiek most 2 centy od przechodnia. Wstęp na wyspę Małgorzaty 25 centów.

Nazwy ulic sprawiają obcemu, nieumiejącemu po węgiersku, nie mało trudności. Nazwy te trudne do przeczytania, wymówienia i do zapamiętania. Na zapytanie, gdzie się znajduje jaki gmach, usłyszysz taką nazwę ulicy, że mimo porządnego nadstawiania ucha i kilkakrotnego powtórzenia nazwy, nie wiesz, jak się ta ulica nazywa. Trudno zaś prosić łaskawego przechodnia, aby ci odnośną nazwę wypisał. Dla przykładu przytoczę, że dworzec kolejowy (zachodni) nazywa się nyugati pályaudvar. Główne ulice są bardzo ładne, szerokie, proste i długie. Gmachy wspaniałe, jak rzadko w którem mieście. Przecudny i nader ogromny jest nowy parlament naprzeciw poważnego i wspaniałego pałacu sprawiedliwości, które to gmachy stoją na uboczu, z dala od zgiełku miejskiego. Imponujący i bardzo rozległy jest zamek królewski na wyniosłej górze w starem mieście (Buda). A gdy staniesz na podwórzu zamkowem, to się aż dusza w tobie rozraduje na myśl, że masz dobre nogi i jeszcze lepsze płuca. Chyba na jaką piramidę egipską prowadzi tyle schodów, co ku temu zamkowi. Majestatyczną jest także bazylika (kościół katedralny), która wewnątrz nie jest jeszcze skończoną.

W poniedziałek (4 lipca) o 8-mej rano opuściłem Peszt, udając się pociągiem pośpiesznym do Zagrzebia. Dzień był znowu gorący. A jedzie się już dobrze ku południowi, pociągiem idącym wprost do Fiumy. Znowu łany, ale już więcej zagonów i nie widać tyle pastwisk. Wszędzie żniwa w całej pełni. Tu i ówdzie siedzą na łanach, jak kupki gnoju i rozpuszczają swoje nogi melony i kawony.

Jedzie nas trzech. Jakiś gruby, dobroduszny Słowak z komitatu trenczyńskiego, jakiś rzeźnik engrosista, Węgier z Pesztu, no i ja. Słowak bardzo gadatliwy, do czego się sam przyznaje, pobudza nas do konwersacyi. Przedstawia się jako dzierżawca dóbr i właściciel gospody; jedzie do Zagrzebia, do córki zamężnej za inżynierem, również Słowakiem z trenczyńskiego komitatu. Opowiada nam o swojej przygodzie, jaka mu się ostatniej nocy wydarzyła. Na stacyi Sárbogárd o $^1/_2$12 w nocy zapewniony przez konduktora, że pociąg stoi 5 minut, zesiadł dla napicia się wody. Zanim jednak zdążył powrócić, pociąg już odjechał uwożąc ze sobą ku Zagrzebiowi jego dwunastoletniego syna. Strapiony ojczysko pozostał na małej stacyjce, w obcej stronie, wśród nocy sam, tylko z dwoma biletami, swoim i swego syna. Wysłał zaraz dwa telegramy, jeden urzędowy, drugi prywatny, który to ostatni pokazywał mi chwaląc się, że w jego kłopocie udało mu się krótko a zrozumiale ułożyć depeszę. Z obawy, aby w poczekalni nie zasnąć, przespacerował po peronie całą noc, a najbliższy pociąg osobowy z Pesztu przyszedł dopiero o $^1/_2$ do 10 rano.

Węgier znowu wychwala przed nami Peszt i wina z okolicy peszteńskiej. Powiada, że piękniejszego miasta, jak Peszt i lepszych win nie ma na całym świecie. Prawdziwy ten Madyar jedzie z anemicznym synem do jakichś kąpieli na granicy Slawonii i Bośnii.

Gyékenyes, to ostatnia stacya węgierska. Za minutę przejeżdżamy przez most na rzece Drawie i jesteśmy już w Kroacyi. Węgier powiada nam, żeśmy z bogatego kraju wjechali w krainę, gdzie niema co jeść, gdzie ziemia rodzi tylko kukurudzę, gdzie brak owoców i gdzie kurczęta mają tylko kości. Zapytany przezemnie o przyczynę tej raptownej zmiany, wyjaśnia Madyar, że powodem tego jest lenistwo Kroatów, którzy nie umieją i nie chcą dobrze uprawiać ziemi, którzy mieszkają w chatach bez kominów, a dym wypuszczają oknem i drzwiami, i którzy śpią razem z bydłem. Na te słowa splunął Węgier siarczyście (nie do chusteczki chociaż wewnątrz wagonu, „stoi jak byk“ — „nicht auszuspucken“). Uwaga ta dla mnie niemiła, drasnęła także Słowaka, który jako mniej tutaj obcy, niż ja, a przeto śmielszy, odpowiedział Węgrowi, że on także na Węgrzech widział chaty bez kominów. Na co Węgier: „nicht im Pester Comitat“. Mówił dalej Madyar, że Węgrzy trzymają ostro Kroatów i chociaż dali im autonomię, to zawsze uczynili ich podległymi banowi węgierskiemu.

W Dugoselo pożegnał się z nami Węgier. Jakiś młody jegomość, który na jednej ze stacyi kroackich wsiadł do naszego przedziału i przysłuchiwał się uwagom Węgra, po odejściu tego ostatniego oświadczył nam, że Węgier nie miał słuszności, gdyż gleba w Kroacyi jest rzeczywiście znacznie gorszą od węgierskiej, gdzie zaś grunt ku temu podatny, tam i Kroaci umieją go dobrze obrobić, wszak uprawiają własne winogrona, z których produkują nawet niezłe wina.

Widząc wielką ilość kukurudzy, rosnącej tak na gruntach chłopskich, jak i na pańskich obszarach, zapytałem, czy w Kroacyi roślina ta tak szczególnie się udaje, na co mi Kroat odpowiedział, że lud kroacki rzeczywiście żywi się głównie kukurudzą, że jednak ani tak leniwym nie jest, ani niechlujnym, jak to nieprzychylny Kroatom Węgier nam przedstawił. Jestem pewny, przerwał nam, zwracając się ku mnie Słowak, że Kroaci i stolica ich Zagrzeb spodobają się panu.

O 2ej godz. 17 minut z południa stanęliśmy w Zagrzebiu. Dworzec nowy, długi, piękny i gustowny. Gdym stanął na ślicznym placu Franciszka Józefa przed dworcem od strony miasta, wionął na mnie wiatr południowy gorący, przypominając mi, żem blisko południa, a daleko od galicyjskich chłodów. W kilku minutach zajechałem konnym tramwayem ku miastu, gdzie zaraz uderzyły mię wysoko ponad dachy wznoszące się arcypiękne dwie wieżyce kościelne. Po skromnym posiłku poszedłem zwiedzać miasto, kierując się przedewszystkiem ku owym strzelistym wieżycom.

Na miernem wzniesieniu stoi otoczona wysokim murem i starożytnymi basztami świątynia pańska, stolna crkwa t. j. katedra kroacka w stylu gotyckim zbudowana. Z obu boków frontowej ściany wystrzeliły ku niebu dwie cudne, misternie zdobione wieżyce, prawdziwe cacka, bardzo podobne do wież kościoła wotywnego w Wiedniu. Kościół otwarty, wchodzę więc do środka. Wnętrze nie błyszczy pozłotą, ale tem, co prawdziwie piękne, skromnością i regularnością linii wznosi ducha ku Stwórcy. Na obrusie jednego z ołtarzy widzę wyhaftowane jakieś słowa. Podchodzę bliżej i czytam: „O Mario neoskvernuto zaceta dévice moli za nas!“ — Z uśmiechem na ustach i radością w sercu odpisałem sobie to westchnienie w pobratymczym nam języku wyrażone.

Wyszedłszy z katedry obejrzałem ją bliżej z zewnątrz dokoła. Patrzę, mury otaczające kościół i baszty stare, a katedra zdaje mi się być nową, albo odnowioną. Z drzwi krużganka wychodzi jakiś młodzian z plikiem papierów w ręku. Pytam go i otrzymuję od niego uprzejme wyjaśnienie, że baszty i mury stare, a katedra prawie całkiem nowa na miejscu dawnej, która przed kilkunastu laty wskutek trzęsienia ziemi runęła. Powiada mi dalej ów młodzian, że jest akademikiem, że przygotowuje się ze skryptów do egzaminu państwowego i na dalsze zapytania oświeca mię, że u nich we wszystkich szkołach jest język kroacki wykładowym. Z tego też powodu prosi mię o wyrozumiałość, że nie włada biegle językiem niemieckim. Uśmiechnąłem się i uspokoiłem go, że ja także Słowianinem i mój macierzysty język słowiański.

Udałem się następnie na plac uniwersytecki. Ładne to miejsce, samymi poważnymi gmachami otoczone, a to uniwersytetem, szkołą przemysłową, nowym gmachem, mieszczącym w sobie klasyczne i realne gimnazyum, towarzystwem muzycznem i „Sokołem“. Wszystkie te budynki obejmują stojący w pośrodku nich największy i najokazalszy z nich, i istotnie bardzo okazały gmach narodowego kroackiego teatru. Bardzo on z zewnątrz podobny do naszego lwowskiego, a wewnątrz niektóre urządzenia jak naprzykład boczne garderoby, to jakby z lwowskiego teatru tutaj przyniesione. Tylko przedsionek i foyer lwowskiego teatru ozdobniejsze, bogatsze.

Zbudował sobie ten gmach naród kroacki w r. 1895, a otwarcie tego przybytku Melpomeny i pierwsze przedstawienie odbyło się, jak mi mówiono, z niezwykłą okazałością, której największego blasku dodała obecność naszego wielkodusznego Monarchy. Trzeba było widzieć, z jaką radością i dumą opowiadał mi o tem jakiś inteligentny młodzieniec, z wejrzenia jakby akademik, którego nazwisko również kończyło się na „cki“. Szczerze podzielałem z nim jego radość, patrząc na ten piękny przybytek sztuki, w którym rozbrzmiewa mowa i pieśń słowiańska i który pielęgnuje uczucia słowiańskie.

Na drugi dzień rano wyszedłem na targ. Z różnych ulic i uliczek, a szczególnie od strony katedry, schodzili się wieśniacy i wieśniaczki, niosąc na głowach to kosze, to duże przetaki napełnione jarzynami — i rozkładali je na mieście na stołach, wszystko we wzorowym porządku, kupkami do linii. A więc piękne i czysto wypłukane kartofle, wiązanki marchwii i pietruszki; śliczne, kształtu i wielkości rogów wolich ogórki, białe, wymuskane głowy kapusty, harbuzy zwykłe i angielskie podłużne i t. p. A dziewczęta i kobiety w strojach narodowych, każda z kolorową przepaską, takie czyste, hoże, skromne, uprzejme. Wysłać tam „krakowskie przekupki“, a i lwowskie — niech się ucywilizują. Spojrz zaś Kroatom w oczy, to nasze polskie twarze i polskie łagodne oczy.

Byłem potem znowu w katedrze na uroczystej mszy z powodu święta Cyryla i Metodego. Wyczytałem o tem poprzedniego dnia w niemieckiej gazecie zagrzebskiej. Próbowałem także czytać gazetę kroacką, ale nie mogłem jej zrozumieć. Podczas sumy śpiewał jakiś chór męski łacińskie pieśni, a gdy jeden z trzech księży, przy głównym ołtarzu celebrujących, zaśpiewał pięknym tenorem praefacies, to już całkiem mi się zdało, że jestem wśród swoich, w swoim kościele.

Po mszy przeszedłem się po kilku ulicach. Główną ulicą, na której znajdują się pierwszorzędne sklepy, wystawy i hotele, jest ulica Ilica. Wszędzie po sklepach mówią po kroacku, a z Niemcami po niemiecku; właściciele magazynów witają gości (Kroatów) słowem: „sługa“, a służba sklepowa jest skromna, uprzejma. Zauważyłem również, że towary są tańsze, niż we Lwowie. Za oknem wystawy księgarskiej uderzyła mnie książka większego formatu z napisem u góry: „I. I. Kraszewski. Morituri“ (w tłómaczeniu kroackiem). Czytałem także nazwy ulic i napisy na szyldach, wszystkie oczywiście tylko w kroackim języku. I przyszła mi myśl, jak dziwnie tworzyły się rozmaite odcienia języka słowiańskiego. Obok słów czysto polskich, jak np. „ulica“, znajdują się wyrazy, które Polak wprawdzie rozumie, które jednak śmiesznemi mu się wydadzą. I tak krawczyni nazywa się „krojanca“, mleczarnia „mliekartswo“, dentysta „zubar“ itp. — Wszędzie wzorowa czystość w oczy bijąca. Miasto to ma liczyć 60.000 mieszkańców, wydaje się jednak o wiele większem z powodu licznych stosunkowo placów i ogrodów.

W południe pożegnałem to czyste, Kroatom tak drogie, a nam tak miłe miasto. Zagrzeb i Kroaci zrobili na mnie wrażenie, że w krew ich już dobrze wsiąknąć musiała kultura. Postanowiłem sobie tedy zapoznać się przynajmniej w przybliżeniu z głównymi tworami ich ducha, a sposobność ku temu nietrudna, gdyż zdaje mi się, że w *Przewodniku naukowym i literackim*, wybornie redagowanym miesięczniku *Gazety lwowskiej*, wychodzi obecnie podobna praca.

Römerbad w Styryi z końcem lipca 1904.

Dr. W. Cichocki.

List do Redakcyi.

(Dostawy dla wojska).

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W *Przeglądzie* w nr. 69 z dnia 25 marca 1903 ogłosiłem artykuł: „Sprawa przemysłu w Galicyi“, w którym między innymi poglądami na warunki powstawania przemysłu w Galicyi, napisałem takie uwagi: „Historya przemysłu wszystkich krajów poucza, że przemysł powstaje albo doraźnie, lub też powoli na drodze historyczno-technicznego rozwoju. Doraźnie powstać może wtedy, gdy rządy celem zaspokojenia konieczności państwowych zamawiają na szereg lat wyroby w fabrykach, zapewniając im przez to odbyt korzystny, bo zazwyczaj bez konkurencyi. W ten sposób powstały liczne przedsiębiorstwa przemysłowe w Austryi niższej, Styryi, Czechach i na Morawie. I u nas w kraju powstałby wielki i żywotny przemysł, gdyby Koło polskie zdołało n. p. wyjednać taką ustawę: wszelkie potrzeby dla wojska stojącego załogą w Galicyi i na Bukowinie, tudzież wszelkie potrzeby dla kolei państwowych, znajdujących się w tych krajach, zaspokojane być muszą wyłącznie w kraju. Ach, gdybyśmy taką ustawę dla naszego kraju uzyskali, byłoby to dlań największem dobrodziejstwem, wtedy powstałyby u nas jak grzyby po deszczu fabryki broni, płótna, sukna, bawełnianych tkanin, uprzęży, siodeł, kaszkietów, konfekcyi, butów, rękawiczek, wozów, koców, naboi, szmuklerskich i blaszanych wyrobów i t. p. powstałyby maszynowe garbarnie, tokarnie, meblarnie i odlewarnie żelaza i bronzu. Rolnicy uprawialiby na wielką skalę konopie, len, owies, żyto i jarzyny, podniósłby się chów koni, owiec, bydła i świń“.

Ponieważ takiej ustawy o dostawach wojskowych i kolejowych nie mamy, przeto udałem się do kilku naszych posłów przemysłowców z prośbą o podjęcie starań celem uzyskania takiej ustawy dla wszystkich krajów reprezentowanych w Radzie państwa, w szczególności zaś dla tych, które mają znaczne załogi wojskowe. Niestrudzone zabiegi i energiczne przedstawienia tych posłów u władzy wojskowej uwieńczone nareszcie zostały najpiękniejszymi wynikami, bo oto władza wojskowa spełniła jedno z najważniejszych żądań naszych sfer przemysłowych i rolniczych. Minister wojny jenerał Pitreich wydał bowiem do wszystkich podległych sobie komend i władz wojskowych reskrypt, w którym poleca im, aby wszystkie zakupna potrzebnych im artykułów robiono przedewszystkiem u przemysłowców i producentów, osiadłych w tej miejscowości w której znajduje się dany garnizon wojskowy, albo w najbliższej okolicy. Gdyby zaś w danej miejscowości, ani w okolicy nie można było nabyć podobnego artykułu, albo tylko w nieodpowiedniej jakości lub po zbyt wygórowanej cenie, mają komendy starać się o nabycie go w jakiejś innej miejscowości swojego okręgu terytoryalnego, w każdym zaś razie w tej połowie monarchii, w której dany garnizon się znajduje. W wyjątkowych zaś wypadkach, w których nabycie potrzebnych przedmiotów nie będzie możliwe w całej odnośnej połowie monarchii, mają komendy zawiadomić o tem ministerstwo wojny z dokładnem przedstawieniem stanu rzeczy.

Co było naszem najgorętszem pragnieniem, co uważaliśmy za *conditio sine qua non* podtrzymania naszego zaledwie tętniącego życia ekonomicznego, to spełnia ten reskrypt. Stoimy zatem przed progiem nowej ery ekonomicznej: obyśmy tylko potrafili należycie wyzyskać nadzwyczajną tę sposobność. Stoimy nadto przed ciemną przyszłością, nieoświetloną doświadczeniem, w której rozmaite cierniste nieraz ścieżki dojścia do wyrobów i dostaw dla wojska nie są wydeptane. To też potrzeba nam przedewszystkiem organizacyi. „Związek przemysłowy“ podejmie niezawodnie inicyatywę do organizacyi dostaw, zgrupuje przemysłowców tej samej kategoryi w spółki do fabrycznego wyrobu przedmiotów dostawy przez fachowo wyszkolonych robotników, werkmistrzów i kierowników. „Związek przemysłowy“ otworzy zapewne biuro wywiadowczo-informacyjne, które zbierać będzie daty statystyczne produkcyi, obrotu i cen naszych płodów surowych, udzielać informacyi co do rozpisanych dostaw, objaśniać wzory, ceny i koszta produkcyi przedmiotów dostawowych, udzielać wszelkich w ogóle pouczeń, słowem, będzie on niezawodnie niestrudzonym opiekunem i stróżem naszego kiełkującego przemysłu.

Bogdan Hoff.

Demonstracye wszechniemców.

(Telegram Przeglądu).

Opawa 19 sierpnia. Dzień wczorajszy, w którym przypadła rocznica urodzin Cesarza, obrali tutejsi szowiniści niemieccy na to, aby urządzić wielką demonstracyę polityczną i tem samem nadali jej ostrze antidynastyczne. Już onegdaj wieczorem podczas capstrzyku przyszło przed gmachem rządowym do demonstracyi, mianowicie gdy muzyka zagrała hymn austryacki, wszechniemcy poczęli śpiewać *Wacht am Rhein*, oraz krzyczeli: „Precz z Thunem“. (Hr. Thun, jak wiadomo, jest prezydentem Szląska.) Aresztowano wiele osób.

Wczoraj odbył się zapowiedziany wielki wiec ludowy niemiecki, na który zjechało się tysiące uczestników z okolicy i z dalszych stron. Już o godz. 9 rano zgromadziły się olbrzymie tłumy wiecowników; liczba ich doszła prawie do 10.000. Przewodniczył wiceburmistrz Opawy dr. Krommer. Przybyli posłowie Wolf, Hofmann, Schreitter, Bendel i poseł sejmowy Türk. Poseł Demel nadesłał telegram z uwiadomieniem, że na wiec przybyć nie może. Podczas odczytywania tego telegramu przyszło do hałaśliwych scen. Odezwały się okrzyki „pfuj“ i głosy domagające się, aby telegram odesłano Demlowi z powrotem.

Jako pierwszy mówca przemawiał p. Türk. Powiedział on: Do klęsk elementarnych, jakie nawiedziły Szląsk w roku ubiegłym, przyłącza się nowa narodowa klęska, a mianowicie antiniemieckie zarządzenia rządowe, zmierzające do slawizacyi niemieckich seminaryów. Rząd poświęcił Niemców, aby tylko ugłaskać obstrukcyę czeską i zadowolić Koło polskie. A może pragnie zyskać nową większość dla załatwienia ugody węgierskiej. Czesi, którzy przez 3 dni rabowali domy niemieckie i obrzucali błotem orła cesarskiego, którzy w jaskrawy sposób zawsze objawiali swoją nienawiść do Austryi, otrzymują od rządu milionowe podarki. I tak Praga otrzymała 16 milionów, dla akademii sztuk pięknych przeznaczono 3 miliony. Niemcy zaś ze Szląska nawet wobec ciężkich klęsk elementarnych nie otrzymują żadnej pomocy. Jeżeli Niemcy pragną w obecnej chwili coś osiągnąć, jeżeli chcą zapobiedz slawizacyi Szląska, to wszystkie stronnictwa niemieckie powinny zawołać ministerstwu: „Tak dalej nie pójdzie!“ Niemiecka obstrukcya przyjdzie w miejsce czeskiej, jeżeli zadowolenie Czechów ma nastąpić kosztem Niemców.

Przemawiali jeszcze inni posłowie, między innymi Wolf tak ostro zaatakował rząd, że komisarz rządowy zagroził rozwiązaniem wiecu. Wreszcie uchwalono następujące rezolucye:

1) Wiec niemiecki widzi w zamierzonem utworzeniu paralelek słowiańskich przy seminaryach nauczycielskich w Opawie i Cieszynie niesłychanie śmiały krok, zmierzający do tego, aby wydać drogie Niemcom szkolnictwo na Szląsku na pastwę Słowian.

2) Wiec widzi w tem zarządzeniu urzeczywistnienie się całego planu, którego celem jest wydać spokojny niemiecki Szląsk na łaskę narodu mającego „mniejszą wartość“ i będącego na „niższym stopniu kultury“.

3) Wiec jest przekonany, że podobne kroki nawet najspokojniejszego Niemca pozbawią wszelkiej łączności z państwem i zabiją w nim wszelkie patryotyczne i dynastyczne uczucia.

4) Wiec wzywa rząd, ażeby natychmiast odwołał wydane zarządzenia.

5) Wiec wzywa rząd do zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego i daje wyraz swojemu przekonaniu, że tylko przez należyte popieranie niemieckości, Austrya istnieć może, w przeciwnym bowiem razie niebawem się rozpadnie.

Po wiecu odbył się demonstracyjny pochód przez miasto. Na czele niesiono czarną chorągiew, następnie zaś dwa miecze z napisem: „Deutsches Recht — Deutsche Treue“. Na następnych chorągwiach o kolorach czarno-czerwono-złotych były umieszczone napisy: „Heraus mit der deutschen Staatssprache!“ „Wir wollen keine slavischen Parallelclassen!“ „Hände weg von unserer deutschen Schule!“ „Deutsch auf ewig sollst Du bleiben Schlesien — unser Vaterland!“

(Po polsku: Dajcie nam niemiecki język państwowy! Nie chcemy słowiańskich paralelek! Wara od naszej szkoły niemieckiej! Niemieckim na wieki masz pozostać Szląsku, ty nasza ojczyzno!)

Przed gmachem rządowym gwizdano i krzyczano. Ustawiona tam straż nadaremnie usiłowała skłonić demonstrantów do rozejścia się, przyczem inspektora policyi zraniono uderzeniem laską. Dopiero żandarmeryi przybyłej na prośbę kierownika policyi miejskiej, udało się wyprzeć demonstrantów w ulicę, przeciwległą gmachowi rządowemu. Gdy demonstranci ponownie usiłowali przerwać kordon policyi, żandarmerya wyruszyła przeciw nim z najeżonymi bagnetami, przyczem jedną osobę ciężko zraniono w szyję. Gdy demonstracye jeszcze nie ustały i tłum znowu parł naprzód, zarekwirowano batalion piechoty i oddział dragonów i plac odcięto. Demonstranci powoli się rozchodzili, a część ich pociągnęła pod pomnik cesarza Józefa i złożyła tam wieniec. O godzinie 7-mej wieczorem zapanował spokój.

Wydział stronnictwa młodoczeskiego wystosował był do wszystkich gmin czeskich wezwanie, aby w dniu wczorajszym nikt nie wyjeżdżał do Opawy i by unikano wszelkich demonstracyj antiniemieckich. Także ze strony niemieckiej poczyniono zarządzenia, ażeby zapobiedz ewentualnym starciom z Czechami.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 19 sierpnia. (Oficyalnie). Komenderujący jenerał armii oblężniczej przed Portem Artura donosi, że dnia 16 b. m. wysłał parlamentarza do forpocztu nieprzyjacielskiego celem wręczenia pisma, w którem było wyrażone życzenie cesarza japońskiego, aby wypuszczono z twierdzy osoby niewalczące, oraz zalecono załodze, aby twierdzę poddała. Pismo to zostało doręczone szefowi sztabu jeneralnego rosyjskiego, a ten dnia 17 b. m. wysłał rosyjskiego parlamentarza do armii oblężniczej z odmowną odpowiedzią co do obu punktów.

Londyn 19 sierpnia. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju pod datą dzisiejszą, że oczekują tam przybycia floty japońskiej. Japonia jest podobno zdecydowana zażądać bezzwłocznego wypłynięcia z Szangaju okrętów rosyjskich lub też wymusić podobnie jak w Tsintau ich rozbrojenie.

Londyn 19 sierpnia. Do *Daily Express* donoszą z Kobe, że przy otwarciu worków pocztowych z parowca „Prinz Heinrich“ okazał się brak listów, wysłanych przez ajentów japońskich w Rosyi.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Mukden 19 sierpnia. Okręt, o którym była mowa we wczorajszym telegramie, a który przez Japończyków został pozbawiony masztów i żagli i pozostawiony swemu losowi, zapędził prąd koło Czifu do brzegu. Na statku tym znajdowały się kobiety i dzieci.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Kongres Maryański. Wobec coraz liczniej zapowiadającego się zjazdu na pierwszy polski Kongres Maryański (w dniach 28 i 29 września b. r.), komitet organizujący uprasza ponownie mających chęć wynająć na ten czas swe mieszkania o zgłaszanie się do biur Sodalicyi Maryańskiej (ul. Jagiellońska 3) i składanie tam odpowiednich deklaracyi. Już dzisiaj bowiem wiadomem jest, iż hotele lwowskie nie będą w możności pomieścić wszystkich członków kongregacyi, a w skutek tego wprost koniecznością stało się poszukiwanie odpowiednich kwater prywatnych.

Uroczystość w szkole kadeckiej. Wczoraj odbyła się uroczystość składania przysięgi przez kadetów, którzy ukończywszy szkołę, wstępują do czynnej służby. Jest ich w tym roku 40 — prawie wszyscy z Galicyi i Bukowiny. Ogółem było w tym roku w szkole kadeckiej 210 uczniów z tych 148 z Galicyi i Bukowiny.

Z zarządu Towarzystwa prawnej ochrony podatników. Obwieszczeniem z 2 b. m. wezwała tutejsza c. k. Administracya podatków wszystkich właścicieli realności we Lwowie, by do końca sierpnia br. przedłożyli fasye celem wymierzenia podatku czynszowego za lata 1905/1906. Obowiązek składania w powyższym terminie fasyj czynszowych dotyczy również właścicieli, posiadających realności oczynszowane po za obrębem Lwowa, tj. na prowincyi położone. Zarząd Towarzystwa prawnej ochrony podatników, chcąc swym członkom tak we Lwowie, jak i na prowincyi zamieszkałym przyjść z czynną pomocą w należytem sporządzeniu rzeczonych fasyj, udziela tymże z wszelką gotowością wszelkich informacyi bezpłatnie w biurze swojem we Lwowie przy ulicy 3 Maja l. 11 w godzinach urzędowych między 9-tą a 1-szą przedpołudniem i 4-tą a 6-tą po południu.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: N. N. 1 broszka. N. N. 4 pierścionki, 2 krzyżyki, 1 spinka. N. N. 1 medalion, 1 pierścionek, 2 obrączki. S. Ch. 1 broszka, 2 kolczyki, 1 obrączka. Emilia Kremerowa 1 pierścionek. Anna z Moszkowa 20 franków (z prośbą o pomoc i pocieszenie). Bolesław Lewicki 2 obrączki, 1 pierścień. Służąca Besia 1 pierścionek. Kucharka Polcia 1 pierścionek. Helena Szatkowska 1 zegarek. Wanda Szatkowska 1 obrączka, kolczyki z brylancikami. Kornelia Blaslowa 3 korony. Bronisława Zaleska broszka i kolczyki. A. Łucka 3 korony. Marya i Olga Hołodyńskie 3 pierścionki, 3 pary kolczyków, 1 krzyżyk, 2 ułamki. Karol Franz 12 drobnostek złotych. Aniela z Thuliów d'Abancourt 1 pierścionek. Aniela z Witosławskich d'Abancourt 1 broszka. S. H. 1 bransoleta (dziękuje za otrzymane łaski i prosi o dalsze). Albertyna Zachariasiewiczówna 3 pierścionki. Wanda Wagnerowa 2 obrączki, 3 pierścionki, 1 kolczyk, 1 kluczyk. M. A. 1 bransoleta, 1 broszka, 2 pierścionki. Helena 1 bransoleta (na intencyę zmiany losu). Marya Michałek 1 bransoleta, 2 pierścionki. R. M. 6 pierścionków, 3 kluczyki, 3 ułamki. Malutka Zosia 1 obrączka (z prośbą o zdrowie). M. P. 1 broszka, 2 kolczyki, 4 ułamki. N. N. 1 obrączka. Seweryna von Herrlen-Krężlewicz 1 zegarek z łańcuszkiem, 1 obrączka (na intencyę pocieszenia). Emilia Dacka 1 krzyżyk, 1 kolczyk, 3 pierścionki (na intencyę wysłuchania błagań) Krystyna Schenkowa 2 obrączki, 4 pierścionki, 1 szpilka, 1 krwawnik, 10 koron (na intencyę M. B. wiadomą). A. Giełdanowski order Franciszka Józefa. Jan i Bronisława Chmurowie 2 pierścionki (wdzięczni za otrzymane łaski). Marya Swięchowa 2 korony. Helena Turnauowa 1 bransoleta. W. M. 2 korony (z prośbą o ratunek). Zofia Pilat 1 bransoleta, 1 medal, 1 szpilka, 1 pierścionek, 2 ułamki. N. N. 12 koron, 1 talar (na intencyę syna). N. N. 1 zegarek. N. H. 10 koron. W. P. 2 ruble, 1 pierścionek. N. N. 1 pierścionek. P. P. 3 broszki, 4 kolczyki, 2 spinki, 1 pierścionek. J. B. 3 pierścionki, 2 kolczyki, 3 szpilki, 2 spinki, 6 drobiazgów (z prośbą o błogosławieństwo). Helena Bukowczyk 20 koron (na intencyę wyzdrowienia). Karolina Harasymowicz 1 zegarek, 2 pierścionki. Marya Wiszniewska złote galony wojskowe. Wanda hr. Romerowa 1 medalion z brylantami, 2 kolczyki, 2 broszki, 2 obrączki, 2 szpilki, 2 spinki, 1 łańcuszek, 2 breloki, 1 guzik złoty. A. J. 2 obrączki, 1 sznur korali, 2 dukaty. Franciszka Rusiewicz 2 korony. M. O. 4 dukaty. Ludwik Gubrynowicz 2 szpilki, 2 pierścionki, 8 drobiazgów. Władysław Gubrynowicz 10 koron. Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska ul. Ujejskiego l. 10 w godzinach od 2 do 4.

Z Mielca donoszą, że w pożarze, o którym pisaliśmy, spaliło się 400 morgów lasu. Właściciel Mielca p. Oborski poniósł bardzo dotkliwe straty.

Czy drożyzna? Coraz częściej dają się we Lwowie słyszeć głosy, a nawet przedostają się do tutejszych dzienników, że artykuły spożywcze na targach lwowskich niezmiernie drożeją. Nie mamy pod ręką dat z roku zeszłego, lecz z cen, dotyczących bieżącego roku, które sprawdziliśmy u źródła, sądzimy, iż tak źle znów nie jest, jak niektórzy utrzymują. Szczególniej wyrzekania na bardzo wygórowane ceny mięsa niekoniecznie są uzasadnione. Oto bowiem jak się przedstawiają ceny za najlepsze gatunki mięsa: 1 kg. mięsa wołowego 1 K. 36 hal.; woł. polędwicy 1 K. 60 hal.; wieprzowego 1.60—1.68, cielęcego 1.12—1.20, baraniego 1.04—1.16. Najlepsza mąka t. zw. „00“ za 1 kg. 40 hal; masło deserowe za 1 kg. 2 K. 40 h. do 2 K. 80 hal. W rzeczy samej tylko podrożały znacznie ziemniaki, za których litr płaci się dziś 10 hal., podczas kiedy w r. zeszłym płacono w tym samym czasie 4—5 hal. Trudno powiedzieć, że ceny te są niskie, lecz zważyć też trzeba, że Lwów z każdym rokiem staje się coraz więcej t. zw. miastem wielkiem, nie można więc wymagać, by ceny lwowskie równały się prowincyonalnym.

Z Lubienia piszą: D. 16 bm. odbył się tu na dochód dotkniętych klęską pożarów wieczorek wokalno-deklamacyjny pod kierownictwem prof. M. Signiego. W wieczorku wystąpiła panna A. Holzmüller, która z uczuciem i werwą odśpiewała wielką aryę z opery „Żydówka“ i kilka piosnek kompozytorów polskich, oraz p. Wienckowski inżynier, a zarazem bardzo muzykalny śpiewak, który dźwięcznym głosem barytonowym trudną aryę z opery „Rymund książę litewski“ Mireckiego i kilka pieśni Siczyńskiego i Jarosławenki wykonał. Duety z opery „Jawnuta“ Moniuszki i „Żeglarze“ ogólnie się podobały.

Wieczorek urozmaicił znakomity deklamator, bawiący obecnie w Lubieniu prof. Nowicki. Wygłosił on „Koncert Jankiela“ przy akompaniamencie fortepianu, kompozycyi prof. Signiego.

Publiczność nader doborowa, oklaskiwała serdecznie sympatycznych debiutantów. Program tego wieczorku niezmieniony powtórzony zostanie z wyż wymienionymi wykonawcami, w ratuszowej sali w Nadwórnie dnia 4 września.

Przy tej sposobności należy się szczere uznanie zarządowi, że udziela na rozmaite podobne wieczorki swej pięknej sali, oświetlenia i fortepianu bezinteresownie. Z tego też powodu nie ma dnia, żeby ktoś nie zawitał do Lubienia i licznym kuracyuszom ich pobytu ich urozmaicał i nie zabawiał.

Dwie nowe gubernie. Rząd rosyjski zamierza w naszych ziemiach utworzyć dwie nowe gubernie: humańską i łucką. Do pierwszej wcielone będą powiaty: humański, taraszczański, zwinogradzki, lipowiecki i hajsyński, należące dotąd do gubernii podolskiej, jakoteż powiaty: czerkawski i czehryński, należące do gubernii kijowskiej. Łucka zaś gubernia powstanie z podziału gubernii wołyńskiej na dwie gubernie: żytomierską i łucką. Do łuckiej będą należały wszystkie zachodnie powiaty gubernii wołyńskiej, jak: krzemieniecki, rowieński, dubieński, kowelski, zwiahelski i łucki. Zaś do gubernii żytomierskiej wszystkie wschodnie powiaty dawnej gubernii wołyńskiej, więc: żytomierski, za-

sławski, nowogród-wołyński, owrucki, ostrowski i starokonstantynowski.

Z Petersburga donoszą nam, że tam mało żywią nadziei, aby wielki manifest carski, który z powodu narodzenia się następcy tronu przygotowują teraz władze rosyjskie, przyniósł jakiekolwiek bądź poważne ulgi politycznie mieszkańcom caratu. Przeciwnie sądzą wszyscy, że manifest składać będzie się jedynie z następujących punktów: W pierwszym darowane zostaną zaległe podatki do pewnej wysokości, w drugim darowane będą kary pieniężne za rozmaite przekroczenia policyjne, w trzecim uwolnieni zostaną z więzień rozmaici przestępcy, skazani na niewielkie kary, wreszcie po czwarte, zmniejszona zostanie liczba lat katorżników, okazujących pewną skruchę. Owóż, gdy się zważy, że zaległe podatki byłyby i tak nigdy nie dostały się do kasy państwowej, bo zalegają one u tych biedaków, z których już nic absolutnie fiskus wydusić nie mógł; a dalej jeżeli się zważy, że kary pieniężne niezapłacone byłyby i bez tego nigdy, bo skoro ich dotąd nie uiszczono, to najlepszy dowód, że ich uiścić biedacy nie mogli, to się otrzymuje rezultat ten, iż właściwie tylko przestępcy odniosą korzyść z manifestu carskiego. Przewaga zaś biurokracyi nie zostanie wcale a wcale przez ten manifest złamana.

Szopenowski koncert. W dniu 11 sierpnia minęła 75. rocznica pierwszego koncertu, jaki Chopin dał w Wiedniu, po za granicami swojej ojczyzny. Do Wiednia przybył z Warszawy w dniu 31 lipca 1829 roku, a 11 sierpnia wystąpił w operze z koncertem z akompaniamentem orkiestry i odrazu zdobył sobie publiczność. W liście do swych rodziców napisał tak o tym koncercie: „Uczonych i natury poetyczne pozyskałem sobie. Czerny był cieplejszy, niż wszystkie jego kompozycye.“ W drugim zaś liście do rodziców pisze tak: „Wszyscy tu mówią, że gram zanadto cicho, a właściwie mówiąc, za delikatnie. Nie dziwię się im, bo oni przyzwyczajeni do tego, że wirtuozowie walą w fortepian, jak w bęben.“ W dniu 18 sierpnia odbył się drugi koncert Chopina w Wiedniu, a sukces jego artystyczny był jeszcze większy od pierwszego. Jedna z ówczesnych gazet literackich napisała wówczas o Chopinie taką uwagę: „Ten młody człowiek idzie swemi własnemi drogami i umie się podobać. Drogi te różnią się zupełnie od przyjętych tu form koncertowych“. Nazajutrz po drugim koncercie wyjechał Chopin przez Pragę do Drezna, do Wiednia jednak powrócił jeszcze w latach 1830 i 1831. Z czasów tego późniejszego pobytu napisał do swych rodziców: „Ani rusz nie mogę przyswoić sobie charakteru duszy wiedeńskiej; wyobraźcie sobie np., że nie potrafię im zagrać walca tak, jak oni go pojmują“.

„W Lunce“ — taki tytuł nosi nowy utwór ukoronowanej poetki, Carmen Sylvy. Ma to być rzecz wyjątkowo piękna, poemat napisany prozą. „W Lunce“ wydane zostało bardzo wytwornie i zdobią książkę dwie ryciny głośnego malarza rumuńskiego, Grigorecu.

Wychodźtwo do Ameryki. Austryackie ministeryum spraw wewnętrznych ogłasza, że według jego informacyi władze portowe w Stanach Zjednoczonych obecnie bardzo ostro wykonywają ustawy dotyczące emigrantów. I tak np. każdy wychodźca, który przybywa do Nowego Jorku z zamiarem udania się w głąb kraju, zatrzymany zostaje na wyspie Ellis-Island, jeżeli oprócz karty kolejowej do swego miejsca przeznaczenia nie posiada jeszcze co najmniej 10 dolarów gotówki. Jeżeli następnie ktoś nie ma tej wymaganej gotówki, lub gdy jakieś Towarzystwo dobroczynne nie poręczy za niego, to go spotyka twardy los deportacyi, t. zn. że się go odsyła z powrotem do Europy. Wyjątek czyni się chyba w takim razie, jeżeli emigrant może udowodnić, że udaje się do rodziców lub rodzeństwa, znajdujących się już w Stanach Zjednoczonych.

Skromny poeta. Najsłynniejszy z żyjących poetów włoskich, Giosue Carducci, uproszony o wygłoszenie mowy na jubileuszu Petrarki we Florencyi, przesłał taką odpowiedź burmistrzowi miasta: „Wielce szanowny panie burmistrzu! Jestem głęboko wzruszony zaszczytem, wyświadczonym mi przez Florencyę. Mówić o Petrarce w sześćsetną rocznicę jego urodzin, mówić o nim we Florencyi, w „Palazzo Vecchio“, jest takiem szczęściem, że każdy duch wielki, nie mówiąc już o mnie, rozpromieniłby się radością, usłyszawszy wasze wezwanie. Raczyłeś pan, panie burmistrzu, przypomnieć mi, że już niegdyś mówiłem publicznie o Petrarce a mówiłem pobożnie nieźle. Ale nie jestem już tym, którym byłem niegdyś. Zostały ze mnie tylko strzępy, a te strzępy to słabość i skarga. Mam lat 69, zacny panie burmistrzu, i jestem chory. Ta resztka życia, które mi jeszcze zostaje, wystarczy właśnie do zbierania tego, co napisałem w lepszych latach. Mogę tak powiedzieć, jak owa staruszka grecka, która Afrodycie oddała zwierciadło, mówiąc: „Jaką byłam, tego zobaczyć nie mogę; jaką jestem, tego widzieć nie chcę“. Proszę mnie więc zatem za usprawiedliwionego i przyjąć najserdeczniejsze podziękowanie za wezwanie zaszczytne“.

Międzynarodowa wymiana dzieci. Nauczyciel szkół średnich we Francyi, Tony Matier, wychodząc z tej zasady, że podróże dla młodzieży są nieocenionym środkiem kształcenia, zrobił propozycyę, aby rodzice różnych krajów, niemający środków na wysłanie w podróż zagraniczną swoich dzieci (od lat 12), wymieniali je na czas nieokreślony. Rodzice Francuzi, pragnący, aby ich dzieci poznały np. Anglię lub Niemcy i nauczyły się języków tych krajów, porozumiewają się z rodzicami Anglikami lub Niemcami, którzy mają dzieci w wieku odpowiednim i również pragną swe dzieci wysłać zagranicę. Obie strony zobowiązują się dawać bezpłatnie dla gościa utrzymanie, czyli, że każda ze stron ponosi jednakie koszty.

W Szwajcaryi już dawniej zwyczaj ten wszedł w życie. Rodziny niemieckie i francuskie wymieniają na czas pewien swe córki: wymiana ta jednak odbywa się na mniejszą skalę, gdyż niełatwo się [illegible].

Dla ułatwienia wzajemnego porozumiewania się, założył p. Tony Matier w Paryżu biuro centralne (Boulevard Magenta 36), które będzie miało tylko charakter pośrednictwa. Korzystający z pośrednictwa biura wypełniają odpowiedni kwestyonaryusz, aby strony wzajemnie wiedziały o zatrudnieniu rodziców, o wieku i ilości dzieci, o warunkach miejscowych i t. d.

Po ogłoszeniu w pismach o otwarciu tego biura nadeszły niezwłocznie 32 deklaracye: 16 z Francyi, 8 z Anglii, 7 z Niemiec i 1 z Hiszpanii. Organizator instytucyi jest zdania, że przyniesie ona pożytek nietylko jednostkom, lecz i społeczeństwom, gdyż dąży do zbliżenia się wzajemnego narodów.

Dziedzic stu milionów. Żaden może panujący nie jest w latach dziecińswa tak pilnie strzeżony, jak ośmioletni syn zmarłego niedawno amerykańskiego milionera Browna. Dniem i nocą czuwają nad nim matka i babka. Ich jedynym celem życia jest wychować go na „wzorowego człowieka“, zarówno pod względem fizycznym, jak duchowym. Mały Brown urodził się w lutym 1890 roku, a w trzy miesiące potem umarł ojciec, pozostawiając niemowlęciu spadek wartości 100 milionów koron. Zwołano radę familijną, do której należą także Vanderbildtowie, i ułożono szczegółowy program wychowania. Jeden z dzienników new-yorskich poświęcił aż dwie całe szpalty swego olbrzymiego formatu opisowi tego niezwykłego wychowania. Mały milioner ma osobnego lekarza, który odpowiedzialny jest za zdrowie pupila; aby zapobiedz chorobom zakaźnym, wszystko, z czem dziecko się styka, jest sterylizowane lub dezynfekowane, a więc każda kropla wody, każda zabawka, każdy talerz i łyżeczka, nawet ręce i odzież służby! Wspaniała krowa z Jersey, badana co tydzień przez weterynarzy, pasie się w odosobnieniu na własnej łące, a pije tylko sterylizowaną wodę. Dziecko ma trzy pałace, jacht, bibliotekę książek z obrazkami, guwernantkę, osobnego kucharza, kamerdynera, praczkę i t. d. Od czasu do czasu pojawiają się w dziennikach notatki, że Mr. Brown ofiarował tyle i tyle tysięcy dolarów na cel dobroczynny.

Karyera urzędnicza w Prusach. *Frankfurter Zeitung* wydrwiła w całym szeregu artykułów stosunki biurokracyi pruskiej. Opowiada ona między innemi zdarzenie następujęce: „W gabinecie prezydenta rejencyi (Regierungspraesident) zjawia się młody referendaryusz sądowy, pałający pragnieniem dostania się do służby rejencyjnej. A ponieważ ma świadectwa doskonałe i znany jest jako zdolny prawnik, więc ani chwili nie wątpi, że życzeniu jego stanie się zadość. Ze spokojem wytrzymuje badawcze spojrzenie prezydenta i zdaje mu się nawet, że jego osoba wywarła wrażenie korzystne. Po chwili rozpoczyna się dyalog:

— Czy pan jesteś szlachcicem? — pyta prezydent.

— Niestety... żałuję.. ale nie mogę się poszczycić szlachectwem

— Czy pan jesteś oficerem rezerwy?

— Niestety, uwolniono mnie od wojska.

— Hm!... szkoda... No! ale pan, jako student, należałeś chyba do jakiej korporacyi *(Corps)?*

— Nie byłem nigdy „burszem“, panie prezydencie.

— Więc posiadasz pan przynajmniej znaczny majątek?

— Żyję dostatnio, ale bogaty nie jestem.

— Więc czegóż, u dyabła, pan chcesz od rejencyi?

Tak rzekł prezydent i powstał z fotelu. Audyencya była skończona“.

Starostwo w Zborowie. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryum spraw wewnętrznych o utworzeniu starostwa w Zborowie. Początek urzędowania 1 września br.

Zmarli. W Londynie umarł hr. Jerzy Hojos, teść Herberta Bismarka, właściciel fabryki torpedów w Fiume.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15, w poł. + 20. Bar. 766. Idzie w górę. Po sześciu tygodniach pierwszy dzień pochmurny.

Między narzeczonymi.

— Powiedz mi, czy się w kim dawniej nie kochałeś?

— Nigdy.

— Masz za to całusa.

— Ach, Zosiu, tak mnie jeszcze nigdy żadna nie pocałowała!

W handlu win.

— Jakie to jest wino?

— Rüdesheimer.

— Czy otrzymało tę nazwę przy urodzeniu, czy przy chrzcie?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Madame Sherry,“ operetka H. Felixa. — W sobotę „Druciarz“. — W niedzielę „Posłaniec nr. 6666,“ operetka Ziehrera. — W poniedziałek „Wenecya w Paryżu,“ czyli „Podróż p. Duncana ojca i syna,“ operetka Offenbacha.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś w piątek z powodu przygotowań do „Hanusi“ przedstawienia nie będzie.— W sobotę o godz. 4 popołudniu „Jarmark małżeński,“ kom. w 3 a. Okońkowskiego; wieczorem po raz pierwszy „Hanusia,“ sztuka w 6 odsłonach Hauptmana. — W niedzielę o godz. 4 popołudniu „Pamiętniki szatana,“ kom. w 3 a J. Bariera; wieczorem po raz drugi „Cyrkowcy“, komedya w 3 a. Schönthana. Występ p. Zofii Czaplińskiej.

Literatura i sztuka.

* **Historya malarstwa.** W przekładzie p. Stanisława Wyrzykowskiego, a staraniem i nakładem księgarni wydawniczej p. J. Fiszera w Warszawie, zaczęło wychodzić bardzo pożyteczne i nie pozbawione kulturalnej misyi wydawnictwo, mianowicie „Historya malarstwa“ profesora Ryszarda Muthera. Dotychczas wyszły trzy tomiki tego dzieła: I. „Trecento i Quattrocento“; II. „Mistycy i marzyciele, malarstwo germańskie w epoce reformacyi“; III. „Cinquecento“. Jest to krótkie *vademecum*, rozpowszechnione w Niemczech przez *Sammlung Göschen*, a zawierające krótki zarys dziejów malarstwa w barwnych, a z właściwą Mutherowi werwą pisanych obrazkach. Dziełko to wysnuwa z faktów historyi malarstwa nić czerwoną ewolucyi i dobywa ją na wierzch. To też dla wszystkich, którzy znużyli się drobiazgowością wielkich podręczników historyi sztuki, będzie ona miłym przewodnikiem i niezawodnie dopomoże do uporządkowania wiadomości, nabytych w poważnem studyum. Ludzie zaś, którzy z historyą malarstwa dotychczas się nie zaznajomili, będą mogli uważać je za wstęp do obszerniejszych i bardziej szczegółowych podręczników. Łatwiej im będzie, po przeczytaniu, zoryentować się w drobiazgach.

W tomiku III-cim, który właśnie mamy przed sobą, maluje autor najpierw tryumf zmysłowości we Włoszech (Giorgione i Correggio), dalej majestatyczność i tytaniczność w pojmowaniu piękna w epoce Cinquecenta (Tycyan, Michał Anioł itd.), przedstawia drogę, na której nastąpiło zjednoczenie tych stylów, w końcu odmalowuje doskonale walkę szkół weneckiej i hiszpańskiej przeciw szkole rzymskiej (Lorenzo, Lotto, Tintoretto).

* **Estewa:** *Wspomnienia z Riviery.* Warszawa 1904. Autor, pisujący pod tym pseudonimem, znanym już jest w naszej literaturze z powieści „Romans uczciwej kobiety“, a tak w jednej, jak w drugiej powieści opracowuje temat niewierności małżeńskiej. Powiedzmy jednak otwarcie z góry, że opracowuje go w sposób banalny. Bohaterka była cierpiącą na piersi. Lekarz zalecił wysłać ją na Rivierę. Mąż, średniej miary urzędnik, robi wszystko co może, aby zdobyć fundusze na tę podróż żony i wysyła ją do Nizzy. Sam zapracowuje się, bierze rozmaite prywatne roboty, robi po nocach, aby zdobyć jak najwięcej pieniędzy i dać żonie na przyzwoite życie na Rivierze. Tymczasem jejmość, zaledwie przybyła do Nizzy zapomniała o mężu. Używa życia, bawi się, stroi, zgrywa się w ruletę, na dobitkę zaś złego, zaczyna się kochać w hofracie austryackim, Ryszardzie Faku, który pociąga ją urokiem demonizmu, subtelności uczuć, przeszłości tragicznej, słowem, wszystkiem, czego kobiety głupie i lekkomyślne nie chcą nigdy widzieć w swoich mężach, co ze wszelką łatwością znajdują w pierwszym lepszym przybłędzie.

Słowem sytuacye i charaktery zupełnie banalne. Powieść zdradza mało talentu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 sierpnia.

(Z). W państwach ościennych, zwłaszcza w Szwajcaryi i w Niemczech, zaczynają głośno szemrać przeciw wydanemu zakazowi wywozu paszy z Austro-Węgier i upatrywać w tem zarządzeniu naruszenie traktatów handlowych. Podobno rząd szwajcarski zamierza założyć protest przeciw temu zakazowi, wychodząc z tego założenia, że obrót handlowy między Austryą a Szwajcaryą nie może podlegać żadnym innym ograniczeniom jak tylko tym, które przewidziane są w traktacie handlowym. W Prusiech zaś rozwijają na Szląsku rolnicy i handlarze zbożowi agitacyę przeciw zakazowi austryackiemu i zamierzają za pośrednictwem wrocławskiej izby handlowej zwrócić się do rządu z prośbą, aby zaprotestował przeciw niemu i wyjednał albo cofnięcie go albo ograniczenie jedynie do siana, kukurudzy, owsa i słomy. Rozumie się samo przez się, że rząd austryacki nie będzie zważał na te protesty, bo przecież nie może dopuścić do tego, aby bydło naszych rolników ginęło z głodu dlatego, ażeby pruscy hodowcy mieli czem karmić swoje. Zresztą może Austrya powołać się na precedens, świadczący o legalności wydanego właśnie zarządzenia; gdy bowiem w r. 1893 wydano zakaz wywozu paszy, żadno z państw, związanych z Austryą traktatami handlowymi, nie zaprotestowało przeciw temu.

Pomimo wszelkich zaprzeczeń rosyjskich sfer urzędniczych i zapewnień, że stan finansów Rosyi jest świetny, utrzymuje się w wielkim świecie finansowym przekonanie, że nowa zagraniczna pożyczka rosyjska nie da długo czekać na siebie. Obecna pożyczka wewnętrzna, zaciągnięta przez rząd petersburski przez emisyę płatnych za 4 lata biletów długu państwowego w sumie 150 milionów rubli, jest tylko kroplą w morzu i wystarczyć może w najlepszym razie na kilka tygodni; najpóźniej zaś w jesieni, jak sądzą powszechnie, chcąc czy nie chcąc będzie musiała Rosya zaapelować do zagranicznych kapitalistów.

Trudne położenie, w jakiem znajdują się rolnicy na Węgrzech z powodu lichych urodzajów, znajduje swój wyraz także w niesłychanie zwiększonem zapotrzebowaniu kredytu wekslowego. Od dawna już napływ weksli węgierskich do kas Banku austro-węgierskiego nie był o tej porze roku tak wielki jak obecnie. To też dzisiejszy stan portfelu wekslowego tego Banku jest o 107 milionów koron większy, niż był w połowie sierpnia roku ubiegłego. Zauważyć można też drożenie gotówki w eskoncie prywatnym. Podwoił się on na $3^{5}/_{16}$% i jest już tylko o $^{3}/_{16}$% tańszy od urzędowej stopy Banku austro-węgierskiego.

Doniesienia o stanie buraków cukrowych konstatują znów pogorszenie się w ciągu minionego tygodnia. Przeciętnie waży jeden burak obecnie 177 gramów, jest zatem o 75 gramów lżejszy niż w roku ubiegłym o tej porze. Trzeba zatem być przygotowanym na to, że tegoroczny zbiór buraków wypadnie przynajmniej o 30% gorzej.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 lipca br. zaprowadzono na próbę na szlaku Policka-Zwittau w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Ołomuńcu pociąg mieszany l. 1258, a pociąg 1251 kursujący dotychczas w przeciwnym kierunku tylko pomiędzy Policka-Skutsch został zaprowadzony od stacyi Zwittau. Czasy odjazdów i przyjazdów pociągu 1251 pomiędzy Policka-Skutsch pozostały niezmienione.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 19 sierpnia. Z okazyi rocznicy urodzin Cesarza odbył się wczoraj u kardynała księcia-arcybiskupa Gruschy obiad, w którym wzięli udział: minister Gołuchowski, dr. Koerber z członkami gabinetu, prezydent Izby panów Windischgraetz, prezydenci Plener i Gautsch, namiestnik Kielmansegg, komendant korpusu Uexkuell i inni dostojnicy. Podczas gdy x. arcybiskup wznosił toast na cześć Cesarza, dano 24 strzałów armatnich.

Szef sztabu jeneralnego Beck wydał jak corocznie uroczysty obiad, w którym wzięli udział: arcyksiążę Leopold Salvator, jeneralicya, oficerowie sztabu jeneralnego. Szef sztabu jeneralnego wygłosił toast na cześć Cesarza, przyjęty przez obecnych z zapałem. Kapela wojskowa zagrała hymn ludu.

Także ze wszystkich miast prowincyonalnych nadchodzą doniesienia o uroczystych obchodach rocznicy urodzin cesarskich.

We wszystkich stolicach w Europie odbyły się uroczyste nabożeństwa. Przedstawiciele towarzystw austro-węgierskich za granicą złożyli na ręce zastępców dyplomatycznych Austryi swe życzenia.

W Marienbadzie król angielski w mundurze austro węgierskiego marszałka był wraz ze świtą na mszy uroczystej.

Wilhelmshöhe 19 sierpnia. Podczas wczorajszego śniadania cesarz Wilhelm pił na zdrowie swego „przyjaciela i sprzymierzeńca Cesarza Austryi i króla Węgier“.

Nowy Jork 19 sierpnia. Linia Cunarda zapowiada zniżenie ceny jazdy o 15 dolarów dla podróżnych do Liverpoolu, jadących I-ą i II-ą klasą. Międzynarodowe Towarzystwo żeglugi handlowej poruszyło w Londynie kwestyę, jak temu zarządzeniu należy przeciwdziałać. Linia White-Star zniżyła cenę jazdy II-ą klasą do Liverpoolu.

Łódź 19 sierpnia. Podczas pożaru tartaku zawalił się mur i zabił 11 osób ze straży ogniowej, a kilku zranił.

Dijon 19 sierpnia. Wielkie manewra 7 i 8 korpusu, które miały się niebawem odbyć w departamencie Cote d'or, będą podobno odwołane z powodu braku wody.

Belgrad 19 sierpnia. Rada ministrów uchwaliła prosić Radę państwową o uchwalenie kredytu 100.000 franków na koszta uroczystości koronacyjnych.

Konstantynopol 19 sierpnia. Tak samo, jak ambasadorowie Austro-Węgier i Rosyi, oświadczyli także ambasadorowie innych wielkich mocarstw, że konieczne jest powiększenie liczby zagranicznych oficerów żandarmeryi w Macedonii.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 19 sierpnia. Chrzest następcy tronu w. ks. Aleksego odbędzie się dnia 24 b. m. w Peterhofie.

Petersburg 19 sierpnia. Wojskowego generał gubernatora Irkucka, hr. Kutaisowa, mianowano członkiem rady państwa, z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku.

Helsingfors 19 sierpnia. Ks. Oboleński, nowy generał gubernator, przybył tu. Na dworcu powitały go władze.

Nowy York 19 sierpnia. Linia White-Star zniżyła cenę jazdy także dla I klasy. Najwięcej, gdyż 35 dolarów, wynosi zniżka na najszybszym z okrętów tej linii „Oceanic“.

Wojna.

Petersburg 19 sierpnia. Z Szangaju nadeszło tu bardzo obszerne sprawozdanie kontradmirała Reitzensteina o bitwie morskiej pod Portem Artura, stoczonej dnia 10 sierpnia. Według tego sprawozdania eskadra rosyjska, która w tym dniu nad ranem opuściła Port Artura, składała się z następujących okrętów, płynących w tym porządku: „Casarewicz“, „Retwizan“, „Pobieda“, „Pereświet“, „Sebastopol“, „Połtawa“, „Pallada“, „Askold“, „Dyana“, „Nowik“, oraz z pewnej liczby kanonierek, kontrtorpedowców i torpedowców wraz z okrętem szpitalnym „Mongolia“ z flagą Czerwonego Krzyża. Przed eskadrą posuwały się baggery. O godzinie 9 przed południem eskadra wydostała się szczęśliwie na zewnątrz portu; jazda odbywała się bardzo powoli, ze względu na liczne miny, założone w porcie. Gdy eskadra była już na pełnem morzu, komendant dał sygnał do Władywostoku. Baggery wróciły do portu. Nagle o godzinie kwadrans na 11 spostrzegliśmy, że nieprzyjaciel zamknął nam zupełnie drogę; daliśmy kontrparę, aby wrócić do Portu Artura.

W sprawozdaniu opisano następnie manewry rosyjskiej eskadry, podczas których „Askold“ ugodzony został nagle przez pocisk japoński w komin, przyczem także kocioł okrętu odniósł uszkodzenia. Eskadra przełamała mimo to szeregi okrętów japońskich, które ją ścigały i popołudniu o $^{3}/_{4}$6 przyszło do ponownej walki, podczas której „Cesarewicz“ sygnalizował, że dowództwo przeszło na ks. Uchtomskiego. Wobec tego, że rosyjskie okręty zupełnie były otoczone przez japońską flotę, admirał Reitzenstein zdecydował się wrócić do portu i za każdą cenę otworzyć sobie drogę. Rosyjska eskadra płynęła w środku między dwoma szeregami nieprzyjacielskich okrętów, między którymi było 7 krążowników. Na czele płynął „Askold“, potem „Nowik“, a w większem oddaleniu „Pallada“ i „Diana“.

W ostatniej walce, trwającej 20 minut, odniósł „Askold“ dalsze ciężkie uszkodzenia; mimo to zdaje się, że udało mu się zadać szkody trzem krążownikom nieprzyjacielskim. Spostrzegliśmy pożar na japońskim okręcie wojennym „Azama“. „Azama“ cofnął się i „Askold“ miał wolną drogę. Z największą możliwą szybkością płynął dalej, poczem połączył się z „Palladą“ i „Dyaną“.

Jazda trwała przez całą noc. Krążownikowi „Nowikowi“ dozwolono postępować według własnego zdania i płynął on samotnie. Nad ranem okazało się, że uszkodzenia „Askolda“ są tak znaczne, że mogą być naprawione tylko w dokach. Z tego powodu postanowiłem dnia 12 sierpnia nad ranem udać się do neutralnego portu Szangaju. Przybiliśmy najpierw do wyspy Budolus, a następnego dnia byliśmy koło ujścia rzeki Wanfu, gdzie przystąpiono w dokach do naprawy uszkodzeń.

Sprawozdanie kończy się wyliczeniem strat „Askolda“ i pochwałami dla zachowania się załogi.

Petersburg 19 sierpnia. Do Ros. Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą dzisiejszą: Na placu boju wszystko spokojnie. Na froncie południowym cofnęli się Japończycy aż do Haiczen. Na froncie wschodnim stoją w odległości 27 wiorst od Laojanu. Tutaj są straże przednie oddalone od siebie o 5 wiorst. Codzień odbywają się drobne potyczki. Bitwy oczekują lada dzień.

Czingtau 19 sierpnia. Amunicyę czterech rosyjskich okrętów wojennych przewieziono do niemieckiego arsenału, a działa uczyniono niezdolnemi do użytku. Rosyanie zobowiązali się słowem honoru pozostać w Czingtau do zakończenia wojny. Marynarze rosyjscy zajęci są naprawianiem najkonieczniejszych uszkodzeń na okrętach.

Petersburg 19 sierpnia. Aleksiejew przysłał obszerne sprawozdanie o walce władywostockiej eskadry z eskadrą Kamimury w dniu 14 bm. Sprawozdanie to nie zawiera nowych szczegółów i potwierdza doniesienie japońskie, że „Ruryk“ zatonął, a „Rossya“ i „Gromobój“ uszkodzone wróciły do Władywostoku. Ze sprawozdania Aleksiejewa wynika, że uszkodzenia „Rossyi“ i „Gromoboja“ są ciężkie. „Rossya“ ma jedenaście dziur w kadłubie pod linią wodną, „Gromobój“ takich samych sześć. Załogi obu okrętów straciły połowę oficerów i czwartą część marynarzy.

Czifu 19 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Chińczycy, którzy ubiegłej nocy opuścili na dżonkach Port Artura, opowiadają, że dnia 14 i 15 stoczono pod Portem Artura wielką bitwę, którą 17-go b. m. wznowiono. Japończycy mieli stracić 20.000 ludzi. Główny atak skierowany był na lewe skrzydło Rosyan. Japończycy wzmocnili zdobyte forty.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. Hr. St. Jabłonowski z Wrzecionki. Hr. L. Dembicki, Dr. A. Duffle, J. Hausner i M. Rylska z Krakowa. B. Niche z Berlina. K. Volf z Petersburga. W. Popiel z Czerchan. F. Godlewski z Zuczki. P. Tionokton z Londynu. F. Markiewicz z Dębia. Dr. S. Rappaport z Pniowa. JE. hr. A. Dzieduszycki z Jezupola. Dr. S. Ehrlich z Przemyśla. A. Braun z Baltimore. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jasionowa. Dr. G. Singer, JE. A. Brudermann i L. Grimm z Wiednia. Hr. C. Khuen z Węgier.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. Z. Younga z Trzcińca. M. Szczuka z Abbazyi. P. Dąbrowska z Podola ros. G. Zapolska i J. Morozewicz z Krakowa. P. Łosiowa z Taurowa. B. Kudelski z Brzeska. Dr. B. Kozłowski z Drohobycza. J. hr. Chomątowski z Raby. H. Samborska z Baranowa. A. Kryśkow z Popiela. E. Swoboda z Tłumacza. L. Thom z Żełdca. H. Mierzyński z Dubowiec. A. Kunz z Podwerbiec.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. J. Nowacka i J. Gawlikowski z Krakowa. Z. Piątkowscy z Józefówki. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Gang z Czerniowiec. J. Dawidowicz z Brzeżan. A. Gajewski z Romanowa. S. Rapport i L. Lewicki z Białej. H. Nellhiebel z Hamburga. J. Schrauth, J. Holzschuh i L. Thaller z Wiednia. T. Tarasiewicz z Borysławia. W. Laskiewicz z Ustrzyk. S. Smolka z Janowa. K. Bilińscy z Szarpaniec. J. Wewiórscy z Budzanowa. W. Prytyka ze Zbaraża. W. Mozołowski z Sanoka. A. Rzepecka z Poznania. M. Mazewska z Rosyi.

Budapeszt 19 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·71—10·72, na kwiecień 10·94—10·95; żyto na październik 8·26—8·27, na kwiecień 8·51—8·53; owies na październik 7·32—7·33, na kwiecień 7·56—7·58; kukurudza na sierpień 7·55—7·60, na wrzesień 7·57—7·58, na maj 7·53—7·54. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: bez ochoty. — Pogoda: piękna.

(Jutro z powodu święta narodowego giełdy zamknięte).

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 sierpnia.

Marki 117.20, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 641·75, węg. zakł. kred. 754·50, anglobanku 279.00, unionbanku 516.50, bankvereinu 517·50, länderbanku 425 00, kolei państw. 631.75, lombardy 87·50, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 439.75, Rima Muranyi 499.50, prag. Tow. żel. 2300·00, losy tureckie 129·25, ruble 253 00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 19 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleon dor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 6.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 8.15, 4.30, 5.08, 7 54*, 9 12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie), 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

12)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

X.

Oświadczyny.

Państwo Varneuil właśnie skończyli śniadanie.

Arabella była w doskonałym humorze. Mąż był dla niej nadzwyczaj uprzejmy: herbata wyborna, w miarę mocna i gorąca, grzanki z masłem, ten ulubiony przysmak Angielek i Amerykanek, wybornie przyrządzone.

Wstawszy od śniadania, przeszli do saloniku, gdzie zwykle przepędzali czas, zanim po śniadaniu Albert zabrał się do pracy.

Stanąwszy przed lustrem, Arabella przypatrywała się swemu wykwintnemu negliżowi, a jako miłująca prawdę, musiała przyznać sobie, że ślicznie w nim wygląda.

— Czy wiesz—rzekła do męża—iż zamierzam wyswatać mego zbawcę, twego przyjaciela Leopolda.

— Aby się zemścić nad nim za skojarzenie naszego małżeństwa? — odrzekł z uśmiechem Albert.

— Owszem, żeby go wynagrodzić — odrzekła—obrzucając go pieszczotliwem spojrzeniem. Uczuwa on *great attraction* do pani Harwing; prosił mnie, abym stawiła jego kandydaturę i wymiarkowała, czy może mieć nadzieję pozyskania jej ręki. Otóż dziś właśnie Walentyna ma przybyć; pomówię z nią tedy o panu de Jonceray, zwrócę jej uwagę na jego piękność i prawy, szlachetny charakter. O wielkim jego majątku napomknę tylko, gdyż wiem, że to nie oddziałałoby na nią; ale za to przedstawię, jak wielką miłość wzbudziła w jego sercu, co niechybnie przemówi do jej duszy. Powiem nareszcie, że tak młoda wdowa powinna iść za mąż, bo smutno żyć tak osamotnionej, nie mieć kogo kochać, nie mieć się z kim sprzeczać.

— Co do mnie — rzekł Albert — życzę im, aby byli tak szczęśliwi, jak my jesteśmy. No, uściskaj mnie żoneczko, idę opracować jutrzejszy wykład. Ponieważ na wykłady moje uczęszcza bardzo wiele kobiet, mówić będę o pięknych kobietach historycznych; myśl o tobie wzbudzi we mnie natchnienie. Marya Stuart przypomni mi twoje śliczne niebieskie oczy i jasno-blond włosy, pani de Pompadour twoją ożywioną twarzyczkę. No, nie mam czasu do stracenia, trzeba iść pracować.

Ja pójdę się ubrać, bo Walentyna nadjedzie lada chwila. Prosiłam, aby pojechała ze mną do *Bon Marché*, gdzie załatwię niektóre sprawunki i pogadamy przy *lunch'u*.

— Przy *lunch'u*? przecież dopiero wstałaś od śniadania, a sprawunki załatwiłaś wczoraj?

— Tak, ale dziś chcę kupić kostyum podróżny.

— Co?... a cóż ci po nim?

— Włożę go, udając się w podróż. Rok mija od naszego ślubu i siedzimy w domu nieruchomi, jakby przykuci; boć przecie nie można uważać za podróż owych ośmiu dni, spędzonych w Bougival u krewnych twoich. Muszę koniecznie, koniecznie wyjechać w odległą podróż... nie nawykłam do tak nieruchomego życia.

— Och! te Amerykanki! — zawołał Albert— nie mogą żyć bez okrętu, wagonu kolejowego i hoteli.

— Nie przeczę; nie mogę znieść przesiadywania w jednem zawsze pomieszkaniu, chodzenia wiecznie po jednych schodach, przechadzania się po jednym zawsze bulwarze, tak, pragnę jak najśpieszniej zapakować kufry i zająć pokój w jakim hotelu.

— A to dopiero przyjemność stawać po hotelach, często tak niewygodnych. A cóż zrobić ze służbą.

— Odprawić.

— A z mężem?

— Mężowi dam urlop... nie, zabiorę go z sobą.

— A moje kursa historyi?

— Będziesz je wykładał po powrocie.

— A więc tylko na krótki czas zamierzasz wyjechać; — i gdzie się chcesz udać?

— Sama jeszcze nie wiem... coś mnie ciągnie do Egiptu.

— Do Egiptu! — zawołał Albert; — czy dlatego, aby czterdzieści wieków patrzyły na ciebie ze szczytu Piramid?... No, dość już tych żartów, moje ty rozpieszczone dziecko, bądź rozsądną i pozwól mi pracować.

W tej chwili weszła pani Harwing; Arabella pobiegła do niej, mówiąc:

— Ach! droga Walentyno, jakaż ja jestem nieszczęśliwa!

— Cóż się takiego stało? — spytała pani Harwing, oswojona z wybuchami gniewu przyjaciółki; jakaż znów chmura pojawiła się na horyzoncie małżeńskim?

— Mąż mój jest najokrutniejszym tyranem— odpowiedziała Arabella — odmawia mi takiej drobnostki, jak podróż do Egiptu, która tak wielką sprawiłaby mi przyjemność. Nigdy nie chce zrobić o co go proszę; możnaby myśleć, iż przysiągł sobie zawsze odpowiadać nie, jakby przez zemstę, że raz w merostwie zniewolony był powiedzieć: tak.

— No, uspokój się Arabello— rzekł Albert— śmiejąc się z gniewu żony, jakby z uniesienia złością rozpieszczonego dziecka.

— Och! jakież szaleństwo popełniłam, idąc za ciebie!... Najdroższa moja — dodała — zwracając się do Walentyny, nie wychodź powtórnie za mąż!

— Trzeba pani wiedzieć, iż żona moja zamierzała powiedzieć jej zupełnie co innego. Powierzono jej posłannictwo zalecenia pani pretendenta do twej ręki i poparcia jego oświadczenia.

— Oświadczenia! — powtórzyła zmięszana Walentyna — i o kogóż chodzi? — dodała — rumieniąc się, silnie wzruszonym głosem.

— Ech! nie warto mówić o tem — rzekła Arabella; co się tyczy mężów, najlepszy nawet niewiele jeszcze wart. Nie chcę nikogo nakłaniać do małżeństwa. Pozostań wdową, droga przyjaciółko, zarówno jak ja powinna byłam pozostać miss Arabellą do końca życia i nie opuszczać mego rodzinnego kraju, jak tylko od czasu do czasu dla podróżowania. Chcąc być szczęśliwą i niezależną, kobieta powinna być panną w Stanach Zjednoczonych lub wdową w Paryżu.

— O! nieba! — zawołał wchodzący do salonu Leopold — usłyszawszy ostatnie słowa.

Szczęśliwy traf sprowadzał go właśnie w tej chwili, a jako zaufanego przyjaciela domu służący go nie meldował.

— Co pani powiedziała? — rzekł zdumiony, zwracając się do Arabelli — więc to tak broni pani mojej sprawy, której przyrzekłaś być adwokatem?... Muszę więc odważyć się sam przemówić za sobą!

I zwrócił się do Walentyny, która patrząc na niego ze wzruszeniem, oczekiwała z bijącem sercem zapowiedzianej obrony.

— Pani — rzekł drżącym głosem — masz przed sobą biednego zakochanego, który dotąd był bardzo niezręczny i nieśmiały. Przybywał do ciebie z mocnem postanowieniem wyznania ci swych uczuć i zawsze zbrakło mu odwagi. Mało kto potrafi pojąć, jak trudno niekiedy objawić słowami uczucia zapełniające serce, i powiedzieć w salonie co jeszcze wchodząc na schody tak łatwem się wydawało. Pani, pokochałem cię i kocham szalenie od pierwszej chwili poznania, i jeśli zechcesz oddać mi swoją rękę, może ogarnąć mnie znów szał radości ale kochać cię będę zawsze namiętnie, bezgranicznie i szczęście opromieni życie moje.

Walentyna słuchała zarumieniona, z błyszczącym wzrokiem, ale wzruszenie tamowało jej mowę.

— Niestety! — rzekł z boleścią Leopold — odtrąca pani miłość moją... prawdą więc jest, co mi powiedziano, że postanowiłaś sobie nie zawierać powtórnych związków.

— Postanowienie moje jest stanowcze i dotrzymam go...

— A! jakżem nieszczęśliwy! — zawołał z rozpaczą Leopold.

— Lecz postanowiłam sobie tylko nie zawierać konwencyonalnego małżeństwa, jakiem było pierwsze moje zamążpójście, lecz nie odnosi się to bynajmniej do małżeństwa z miłości.

Okrzyk radości wydarł się z piersi Leopolda; pochwycił podaną sobie rękę, okrywając ją gorącymi pocałunkami. Państwo Verneuil zapomnieli o swej sprzeczce, widząc to ich serdeczne porozumienie; zapatrzeni w nich, jak w tęczę, mogliż pomyśleć o gniewie?

— Ja także kocham pana — rzekła Walentyna — nie potrzebuję ukrywać uczuć moich, skoro jestem wolną i mamy się połączyć nierozerwalnym węzłem. Możemy więc mówić szczerze wobec wspólnych naszych przyjaciół, tem więcej, iż im polecił pan objawienie mi uczuć swoich. Z ufnością spoglądam w przyszłość, bo jesteśmy jakby stworzeni dla siebie. Pełni uniesień i zapału, oboje uczuwamy nieprzeparty wstręt do tegoczesnych małżeństw, w których zamiast głosu serca, nasłuchuje się tylko dźwięku luidorów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.